

ŻYCIE RADOMSKIE

Prenumerata miesięczna zł 4,00
zamiast 4,50. Zmiana wienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze. Ogłoszenia drobne zł 1,50 za wyraz, wymiarowe za tekstem zł 3 za 1 mm specjalnie zł 18 — za wiersz. Konto PKO I-717 110

Nr 131 (2685)

B

NIEDZIELA, 1 — PONIEDZIAŁEK, 2 CZERWCA 1952 ROKU

CENA 30 gr

»Będziemy kontynuowali walkę o wyzwolenie Francji, o pokój«

Lud Francji domaga się zwolnienia Jacques Duclos

Wielkie demonstracje i strajki. — Interpelacja w parlamencie

PARYŻ (PAP). Na czwartkowym posiedzeniu Zgromadzenia Narodowego deputowany komunistyczny Grenier złożył oświadczenie w związku z bezprawnym aresztowaniem Jacques Duclos. Grenier powiedział m. in.:

Przewodniczący naszej grupy parlamentarnej Jacques Duclos, został aresztowany 28 V o godz. 22.15, gdy w towarzystwie swej żony wychodził z redakcji „Humanité”. Aresztowanie nastąpiło z pogwałceniem konstytucji, gwarantującej netykalność przedstawicielom narodu.

Składamy uroczysty i w pełni uzasadniony protest przeciwko tej potwornej prowokacji.

Aby uwięzić Duclos, byłego kombatanta spod Verdun, który wraz z Maurice Thorezem stał na czele ruchu oporu przeciwko hitlerowskiemu okupantowi, przewodniczącego frakcji komunistycznej w Zgromadzeniu Narodowym i sekretarza Partii Komunistycznej, pierwszej partii Francji — minister spraw wewnętrznych pozwolił się oświadczyć, że „Jacques Duclos został aresztowany w wyniku przypłynięcia go na gorącym uczynku”. Wersja ta została obalona przez fakty:

1. Duclos nie został aresztowany na miejscu manifestacji, ponieważ o godz. 17 nie pozwalano żadnemu samochodowi na przejazd w kierunku Placu Republiki. Aresztowanie nastąpiło w dwie godziny po zakończeniu manifestacji.

2. Samochód Duclos nie zawierał żadnego aparatu nadawczego, lecz tylko aparat odbiorczy, taki, jakie zainstalowane są w tysiącach samochodów.

Nie będąc w stanie udowodnić legalności aresztowania, rząd sfabrykował nowe oskarżenie — spisek.

Obróńcy pokóju wezwali masy pracujące do manifestowania przeciwko wojnie i faszystom, a nasza partia udzieliła temu wezwaniu pełnego poparcia. To rząd ucieka się do nielegalnych aktów, zakazując manifestacji. To rząd ucieka się do nielegalnych aktów, trzymając w więzieniu Andre Stilla jako zakładnika. To rząd dopuszcza się bezprawia, konfiskując „Humanité”, „Liberation” i

wszystkie prowincjonalne dzienniki demokratyczne.

Rząd dopuszcza się tych bezprawnych aktów ponieważ jest przerażony oporem ludu wobec uprzejmego przezeń polityki zagranicznej, która prowadzi do katastrofy.

Klasa robotnicza walczy przeciwko polityce przygotowań wojennych i popierania hitlerowskich zbrodni. Przeciwno naszej polityce podporządkowania Francji zagranicy manifestowały 28 V setki tysięcy Francuzów w Paryżu i na prowincji. Patriotci i republikanie manifestowali swą wolę wznieśienia tamy przeciwko faszystom i wojnie.

Cała prasa podniosła gwałt, pragnąc przedstawić manifestantów jako buntowników. Dlaczego? To wy przecież mnożycie akty bezprawia i gwałtu, sądząc, że lud pozwoli zrabować sobie prawa zdobyte przez lata walki i ofiar. Gdy rząd ucieka się do bezprawia i najohydniejszych aktów gwałtu — niech się nie dziwi, jeśli obywateli bronią zdecydowanie swoich swobód, chleba i pokoju. Jest to wielka tradycja narodu, tradycja naszych ojców i dziadków, którzy tak często powstawali przeciw bezprawiu i tyranii.

Nie żyjemy dziś w r. 1939

Faktem jest, że nie potraficie narzucić waszego faszystowskiego reżimu i wtargnąć kraju w otchłań wojny bez prób złamania głównej przeszkody — Francuskiej Partii Komunistycznej. Próbuje stworzyć przeciwko niej atmosferę strachu, nastroj pogromu. To samo było w r. 1939. Wiadomo, do czego doprowadził ten rok: do inwazji, do haniebnego końca Republiki i do prześladowań, które ugodziły we wszystkich, odmawiających uznania Vichy.

Lecz nie żyjemy dziś w r. 1939. Partia nasza reprezentuje idee wyzwolenia narodu i społecznego miliona Francuzów. Dowodem tego są liczne strajki, które wybuchły w całym kraju po rozejściu się wiadomości o haniebnym aresztowaniu Duclos. Dlatego właśnie walka o wyzwolenie Francji spod obcej okupacji, walka

Już tylko 16 km dzieli Don od Wolgi

MOSKWA (PAP). — Zbliża się dzień oddania do eksploatacji wodzanki donskiego szlaku wodnego, który połączy 5 mórz europejskiej części ZSRR. Ostatnie meldunki z trasy Kanału Wolga-Don podają, że woda donska przebiega już 85 km zatapiając śluzę i rezerwuary wodne. Od Wolgi dzieli wody Donu zaledwie 16 km.

Wzdłuż całej trasy Kanału Wolga-Don dobiegają końca prace architektoniczne. Przewiduje się, że spotkają 2 wielkich rzek rosyjskich nastąpi na wysokości drugiej śluzę od strony Wolgi.

(Czytaj korespondencję na str. 3 pt.: „Ludzie wielkiej budowy”).

przeciw uzbrajaniu hitlerowców, walka o pokój — będzie kontynuowana.

Frakcja Komunistyczna Zgromadzenia Narodowego w oparciu o przepisy konstytucyjne żąda natychmiastowego zwolnienia swego przewodniczącego Jacques Duclos i wzywa naród francuski do kontynuowania walki w obronie swych swobód, do walki o najcenniejsze dobro — o pokój.

Akcja protestacyjna w całej Francji

PARYŻ (PAP). — Masy pracujące Francji wyrażają oburzenie z powodu bezprawnego aresztowania Jacques Duclos.

We wszystkich wielkich fabrykach paryskich oraz w wielu instytucjach odbyły się krótkotrwałe strajki.

W Suresnes przerwali pracę metalowcy, organizując wiec z udziałem 5 tys. osób. W fabrykach St. Quen, Courbevoie, Colombes, Vitry i innych

A (Dalszy ciąg na str. 2.)

Przeciw faszystom i wojnie



„Ridgway — tożność się! Pinay równie!” Tak wołali manifestanci na przedmieszcju Paryża — Vitry, protestując przeciwko przybyciu do Europy kłata narodu koreańskiego, gen. Ridgway'a. Już pierwsze dni pobytu we Francji amerykańskiego generała Europejski przyniosły wzmożone faszystowski terror, którego ofiarami padli m. in. sekretarz KC Francuskiej Partii Komunistycznej, Jacques Duclos, oraz redaktor naczelny dziennika „Humanité” — Andre Stille. Ta haniebna prowokacja faszystów spotkała się z ostrym protestem narodów całego świata.

Foto CAF.

Pod osłoną gazów łzawiących i karabinów maszynowych

Nowa masakra jeńców na Kożedo — 7 zabitych, 16 rannych

LONDYN (PAP). — Agencja Reutersa podaje, że w czwartek, 29 ubm. w obozie dla jeńców wojennych na wyspie Kożedo rozpoczęła się masakra. W akcji represyjnej wzięły udział oddziały brytyjskie i amerykańskie.

Oprawy wdarli się do obozu pod osłoną gazów łzawiących. Ludobójcy amerykańscy oddali serię strzałów z ciężkiego karabinu maszynowego do jeńców. Jeden jeńiec koreański został zabity, jeden ranny. Baraki i namioty jeńców zostały całkowicie zniszczone.

W piątek rano w obozie jeńców na Kożedo dokonano nowej masakry. 4 jeńców zostało samobójczych, a 3 ciężko rannych. Równocześnie, w obozie jeńców w Jong-son w pobliżu Taegu, doszło do „masakry”, w wyniku której 3 jeńców zostało zabitych, a 13 rannych.

PEKIN (PAP). — Amerykańskie agencje Associated Press i United Press szerzą kłamliwe pogłoski, że koreańscy i chińscy jeńcy wojenni, znajdujący się pod silną strażą Amerykanów „tworzą uzbrojoną prymitywnie armię”. Kolporterzy tych pogłosek nie mogą jednak przytoczyć żadnego konkretnego faktu. Agencjom tym chodzi bowiem o stworzenie pretekstu dla dokonania nowej masakry.

Amerycanie przerzucają jednocześnie na Kożedo wojska swych satelitów — Anglii, Kanady, Holandii i Grecji — aby wzięły udział w mordowaniu jeńców wojennych. Agresorzy amerykańscy chcą w ten sposób podzielić się odpowiedzialnością za swoje zbrodnie wobec jeńców wojennych i nadać tym zbrodniom „charakter międzynarodowy”.

Wielki wiec protestacyjny w Moskwie

MOSKWA (PAP). — 29 ubm. społeczność Moskwy zaprezentowała przeciwko bestialstwu agresorów amerykańskich, popełnianym na koreańskich i chińskich jeńcach wojennych w Korei.

Otwierając wiec, rektor Uniwersytetu Moskiewskiego, członek Akademii Nauk ZSRR — Pietrowski stwierdził m. in.:

Wielkość i krwawość zbrodniach agresorów amerykańskich w obozach jeńców w Korei obiegła cały świat. Cała postępową ludzkość jest do głębi oburzona z powodu nowych zbrodni interwencji amerykańskich, którzy brutalnie gwałcą porozumienia międzynarodowe.

Następnie przemawiał wybitny specjalista w dziedzinie prawa międzynarodowego, dr prof. Kożewnikow, który zanalizował amerykańskie zbrodnie w obozach jeńców z punktu widzenia zasad prawa międzynarodowego.

Mówca podkreślił, że potworne zbrodnie agresorów amerykańskich w Korei wywołują jednomyślnie protesty i powszechne oburzenie całej milijonowej ludzkości. Na podstawie prawa międzynarodowego i zasad uznanych przez Międzynarodowy Trybunał w Norymberdze i zatwierdzonych przez Zgromadzenie Ogólne ONZ 11 grudnia 1948 r. — powiedział prof. Kożewnikow — prości ludzie na całym świecie domagają się podzielenia przed sąd narodów Ridgwaya, Colsona, Doda, Boatnera i

pozołstałych sprawców potwornych zbrodni przeciwko pokójowi i ludzkości, dokonywanych w Korei. My, ludzie radzieccy, dołączamy nasz potężny głos do tych żądań.

Uczestnicy wiecu uchwalili jednomyślnie rezolucję, w której stwierdzają m. in.:

Masy pracujące Moskwy, oraz cały naród radziecki wyrażają swe najwyższe oburzenie i stanowczy protest przeciwko zbrodniczym, niehumanitarnym czynom imperialistów amerykańskich w Korei. Wraz z postępowymi siłami całego świata żądamy zaprzestania zbrodni amerykańskich wobec jeńców w Korei. Żądamy ludzkiego traktowania koreańskich i chińskich jeńców wojennych i ścisłego przestrzegania konwencji haskiej i genewskiej w sprawie jeńców.

Masy pracujące Moskwy wraz z całym narodem radzieckim, wyrażają uczucia braterskiej, gorącej solidarności z bohaterami narodem koreańskim i ludowymi ochotnikami chińskimi, toczącymi bohaterką walkę przeciwko agresji amerykańskiej. Najświetlszym obowiązkiem mas pracujących jest jeszcze bardziej wzmożone czynności i demaskowanie nieustannie zakusy imperialistycznych podżegaczy do nowej wojny, wzmożenie walki o pokój na całym świecie.

CHŁOP POLSKI — BUDOWNICZY SIŁY OJCZYZNY

MILIONOWE MASY chłopów pracujących obchodzą po raz ósmy w Polsce Wyzwolenie swe tradycje Święta Ludowe. W dniu tego Święta z perspektyw lat minionych, w świetle dnia dzisiejszego, w śmiałych planach socjalistycznego budownictwa, widać jak na dłoni: wczoraj, dziś i jutro wsi polskiej.

Głód ziemi, 8 milionów par „zbędnych” rąk robotycznych na wsi, olbrzymie zadłużenie gospodarstw rolnych, trudność zbytu, prymitywizm i zacofanie gospodarki rolnej, ciemnota, niedza milionowych mas chłopskich, wysiłek i poniewierka, krwawe masakry w odpowiedzi na chłopskie wołanie o sprawiedliwość społeczną — oto nie pełny, ale dostatecznie tragiczny obraz stosunków, panujących na wsi polskiej w okresie dwudziestolecia międzywojennego. To ponure wczoraj należy do bezpowrotnej przeszłości.

O SIEM LAT WŁADZY LUDOWEJ w Polsce zmieniło ten pośpy obraz radykalnie. Przyniosło przełomowy zwrot w sytuacji politycznej, społecznej i gospodarczej mas chłopskich. Likwidacja klasy obszarników, reforma rolna i osadnictwo na Ziemiach Odzyskanych przyniosły chłopom pracującym 6 mil ha ziemi uprawnej. Głód ziemi przestał być zimą wsi polskiej, a wraz z nim znikł głód fizyczny — jakże powszechne zjawisko na wsi w okresie rządów obszarniczo-kapitalistycznych.

Miliony „zbędnych” rąk robotycznych na wsi przedwojennej znalazły odpowiednie zatrudnienie w przemyśle, budownictwie i transporcie. I dziś nie ręce pracy, lecz praca szuka rąk.

Ciemnotę, zabobon, analfabetyzm wyparła i zlikwidowała intensywna akcja oświatowa — kulturalna, prowadzona olbrzymim nakładem kosztów i staran przez państwo ludowe. Pod strzechy zawitał „Pan Tadeusz” — kultura narodowa, nauka i wiedza. Zresztą samo pojęcie „strzechy” przechodzi już do historii. Nowe budownictwo wiejskie, elektryfikacja i radiofoniczność wsi, gęsta sieć szkół, domy ludowe, kino i teatry objadowe — wszystko to zmienia do niepoznania oblicze wsi polskiej, podnosząc ją na coraz wyższy poziom kulturalny.

Rosnąca sieć Państwowych Ośrodków Maszynowych, nowoczesna agrotechnika, melioracje, zaopatrywanie w nawozy sztuczne, ziarno selekcyjne, pomoc weterynaryjna i agronomiczna — wszystko to uszuwa stopniowo zacofanie gospodarcze wsi, unowocześnia jej produkcję, czyni ją wydajniejszą i bardziej opłacalną.

Związek Samopomocy Chłopskiej, ta milionowa, wciąż rosnąca organizacja chłopska, aktywny udział mas chłopskich w terenowych organach władzy państwowej, w organizacjach partyjnych i społecznych — podnosi świadomość obywatelską chłopów pracujących, jako pełnoprawnego współgospodarza Polski Ludowej.

TAKA JEST, w największym skrócie droga postępu, jaką przeszedł lud pracujący wsi wczoraj i dziś; taki jest pobieżny bilans dotychczasowych osiągnięć i zdobyczy chłopów pracujących w Polsce Ludowej.

Podstawową dźwignią tych osiągnięć, decydującym czynnikiem przyszłych zdobyczy i dalszego postępu,

był, jest i będzie sojusz klasy robotniczej i pracującego chłopu.

Dzięki sojuszowi robotniczo-chłopskiemu, chłopci pracujący usunęli obszarników i wzięli ich ziemię w swe władanie. Dzięki sojuszowi robotniczo-chłopskiemu, chłopci pracujący, poprzez ośrodki maszynowe, pomoc sędzią, kontraktację, spółdzielnie zaopatrzenia i zbytu, nie tylko skutecznie bronią się przed wyzyskiem kulaków, lecz ograniczają, spychają i wypierają kulaka z jego pozycji eksploatatorskich.

Dzięki sojuszowi robotniczo-chłopskiemu, ludność pracująca wsi zdobyła nieograniczone możliwości awansu społecznego, podnoszenia swych kwalifikacji, polepszenia swego bytu materialnego i kulturalnego.

Dzięki sojuszowi robotniczo-chłopskiemu, dzieci chłopskie mają dostęp do szkół wszystkich stopni i zdobywają najwyższe kwalifikacje zawodowe, zarówno w zakresie rolnictwa, jak i w innych gałęziach techniki przemysłowej. Dziesiątki tysięcy stanowisk nauczycielskich oficerów Wojska Polskiego, agronomów, techników, traktorzystów, setki tysięcy wykwalifikowanych pracowników spółdzielni, przemysłu, transportu, żeglugi — to dzieło chłopskie.

PRAWA idą zawsze w parze z obowiązkami. A obowiązki te, to przede wszystkim pełne i terminowe wywiązywanie się wsi ze wszystkich świadczeń nałożonych na gospodarstwa rolne przez Państwo Ludowe. To walka o podniesienie wydajności produkcji rolnej, o lepsze plony, o podniesienie produkcji hodowlanej, o pełne zagospodarowanie użytków rolnych.

To walka z elementami kulakimi i spekulacyjnymi, z ich wrogą propagandą, szerzoną na terenie trudności i braków. To podnoszenie uświadomienia i wprowadzanie w życie, na zasadzie pełnej dobrowolności, postępowych form organizacji warsztatów rolnych — ze spółkowej gospodarki.

W ciężkim trudzie, z wielką ofiarnością i nie bacząc na wyrzeczenia klasa robotnicza wspólnie z pracującym chłopstwem, wspólnie z całym narodem, buduje jasne jutro Polski. Polski wolnej, dostatniej, szczęśliwej.

Wypróbowany patriotyzm ludu pracującego wsi, jego umiłowanie Ojczyzny, wkład chłopski we wspólne narodowe dzieło budowy silnej Polski, bezpiecznej od hitlerowsko-amerykańskiej zmywy — będzie stale rość. A wkład to niezwykle doniosły. O ile bowiem reforma rolna i uprzemysłowienie kraju wywołały wsi polską od koszmarnych milionów „zbędnych rąk” — o tyle bujny rozwój naszego przemysłu wymaga szybkiego podniesienia produkcji rolnej i hodowlanej.

Masy chłopskie coraz lepiej to rozumieją. Już obecnie, dla uczczenia Święta Ludowego, tysiące gromad i członkowie licznych spółdzielni podjęli cenne zobowiązania produkcyjne w zakresie prac melioracyjnych, kontraktacji, ponadplanowej i przedterminowej realizacji dostaw żywności, mleka, podniesienia plonów z hektara itp.

Socjalistyczna zasada: „Wielkość — miasto wsi!” jest przez lud pracujący wsi coraz głębiej rozumiana i coraz pełniej realizowana.

T. D.

wódcy i nauczyciela naszego narodu, tow. Bolesława Bieruta:

„Upowszechnienie i uwspółcześnienie twórczości kulturalnej we wszystkich jej różnorodnych przejawach i dziedzinach — oto zadanie, które wkłada na barki obecnego pokolenia twórców i na barki całego narodu nowy okres historyczny, okres demokracji ludowej.

Upowszechnienie — to znaczy ogarnięcie atmosferą i pragnieniem wiedzy — samokształcenia, upodobania kulturalnych i artystycznych milionów mas młodzieży robotniczej i chłopskiej i przyswojenie sobie przez te masy wiedzy i upodobania artystycznych, obudzenie zainteresowań kulturalnych w milionowych rzeszach ludu pracującego i ich zaspokajanie.

Uwspółcześnienie twórczości kulturalnej — to znaczy wyzwolenie jej ze starych przesądów, to znaczy tworzenie nowych wartości kulturalnych, wyrastających z nowych form społec-

B (Dalszy ciąg na str. 2.)

Amnestia dla 650 hitlerowskich zbrodniarzy

Von Manstein, Kesselring i List — otrzynają wysokie stanowiska w zachodnio-niemieckiej armii najemnej

BERLIN (PAP). — Agencja ADN donosi, że na podstawie tzw. „umowy o uregulowaniu zagadnień, wynikłych wskutek wojny i okupacji”, będą-

cej aneksem do „układu ogólnego”, w pierwszej kolejności zostanie zwolnionych 650 członków hitlerowskich zbrodniarzy wojennych m. in. marszałkowie hitlerowscy von Manstein, Kesselring i List oraz generałowie Hoth, von Mackensen, Meltzer, Gallenkamp, von Falkenhorst, Walter Kunze i Simon. Wszyscy oni mają otrzymać wysokie stanowiska w zachodnio-niemieckiej armii najemnej.

Celem wprowadzenia w życie amnestii wobec zbrodniarzy utworzony został komitet, składający się z przedstawicieli rządu bostońskiego i delegatów zachodnich mocarstw okupacyjnych. Komitet jest upoważniony do podejmowania decyzji bez aprobaty rządu bostońskiego lub wysokich komisarzy alianckich. (Czytaj komentarz na str. 2).

Depesza min. Skrzyszewskiego do wicepremiera Siroky'ego

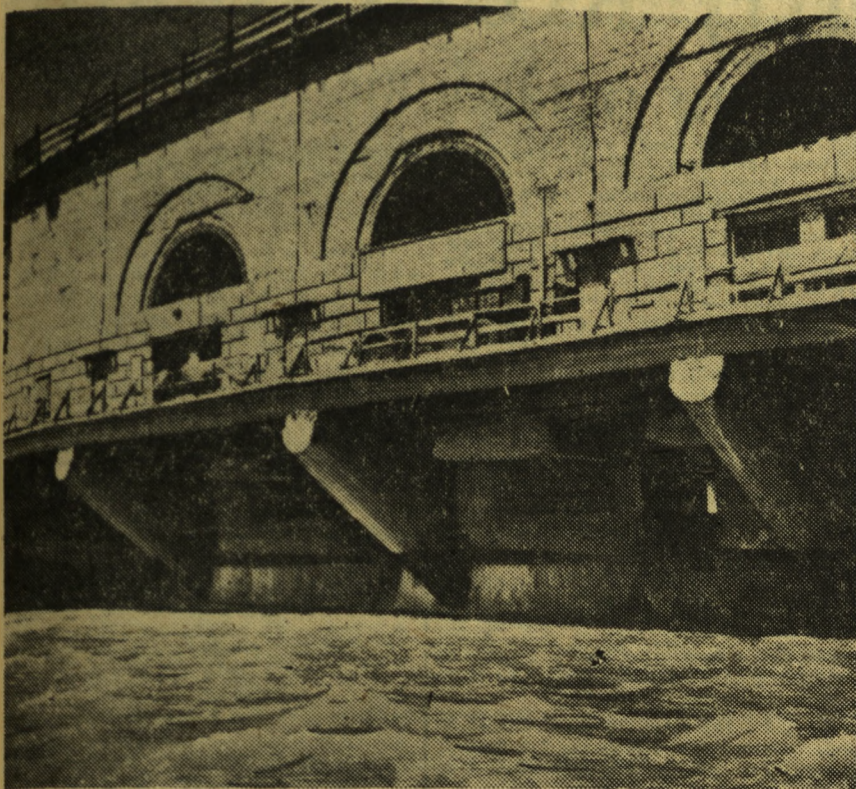
Min. spraw zagr. Stanisław Skrzyszewski przesłał do wicepremiera i min. spraw zagr. Czechosłowacji Viliama Siroky'ego następującą depeszę:

„Z okazji 50-lecia Waszych urodzin przesyłam Wam, Towarzyszu Wicepremierze, najserdeczniejsze gratulacje i życzenia długich lat zdrowia i owocnej pracy dla sprawy pokoju i socjalizmu.”

Plan półroczny — 33 dni przed terminem

28 ubm., tj. na 33 dni przed terminem, Zakłady Budowy Sieci i Stacji Elektrycznych okręgu warszawskiego wykonały plan przewidziany na pierwsze półrocze b.r.

Don płynie do Wołgi



Szybko zbliża się dzień, w którym syrena pierwszego statku, otwierającego żeglugę na Wołżańsko-Dońskim Szlaku Wodnym obwieści całemu światu o nowym zwycięstwie narodu radzieckiego, budującego komunizm. Wody Donu przebyły już cztery piąte swej drogi ku Wołdze. Na zdjęciu: fragment Warwarowskiej stacji pomp. (Do artykułu obok).

Foto CAF-SIB.

Przekrój tygodnia

Atlantyckie zamki na lodzie

WIELE tygodni był okresem bogatym w wydarzenia. Z jednej strony zarysowało się tak wyraźnie, jak nigdy dotąd, awanturę oblicze obozu imperialistycznego, pchanego przez Stany Zjednoczone do wojny A z drugiej strony przemówiły z niespotykaną dotąd siłą — obok wojny — narody Europy zachodniej, oświadczając podpalaczom świata: „Nie dopuszczymy do nowej wojny!”.

W poniedziałek podpisano w Bonn wojenny „układ generalny”, przesłaniający Trizonię w bazę agresji amerykańskiej. I w ten sam poniedziałek przeszła przez całe Niemcy olbrzymia fala demonstracji, podczas których miliony Niemców manifestowały przeciw rozbiciu kraju, przeciw okupacji amerykańskiej i przeciw waszyngtońskiemu planom wojny.

We wtorek pod batutą Achesona podpisano w Paryżu układ o tzw. „armii europejskiej”, czyli układ o wzmoczeniu Wehrmachtu i włączeniu go do amerykańskich rojeń wojennych. I w ten sam wtorek ogłoszono wyniki ostatnich wyborów we Włoszech, które wykazały, że Włosi — tak samo, jak Niemcy, Francuzi czy Anglicy — nie chcą być „miejsem armatnim” dla Eisenhowerów i Ridgwayów, dla Morganów i Du Pontów. Nie chcą — nawet pod szyldem „europejskim”.

We środę do Paryża przyjechał generał-duma Ridgway. I w tę samą środę Paryż stał się widowiskiem olbrzymich manifestacji protestacyjnych, jakich stolica Francji nie widziała od wielu lat. Przeraził rząd Pinay'a aresztował — gwałcąc brutalnie prawo i posługując się cyniczną prowokacją — sekretarza Komunistycznej Partii Francji i członka parlamentu, Jacques Duclos!

Pod wrażeniem narastającej fali gniewu narodów przychylących pod koniec tygodnia hucne fanfary, którymi oficjalnie Waszyngton, Londyn i Paryż witały podpisanie „układu generalnego” o układzie o Wehrmachcie. Jak długo zresztą można robić dobrą minę do złej gry? Przecież nawet rząd zdradcy Pinay'a zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa podpisanych układów, jeśli dla uspokojenia opinii publicznej zażąda „gwarancji”, skierowanych przeciwko

swemu atlantyckiemu „przyjacielowi” Adenauerowi. Teraz francuska prasa burzająca niemal jednogłośnie przyznaje, że „gwarancje” anglosaskie mają charakter jak najbardziej złudny. Również w kołach rządowych Londynu nastroje dalekie są od entuzjazmu. Amerykańscy korespondenci donoszą ze stolicy Anglii, że poważne zaniepokojenie wywołują tam finansowe i gospodarcze konsekwencje „układu generalnego”. Grupa 100 posłów labourystowskich — pod naciskiem woli „dotów” partyjnych — podpisała rezolucję, domagającą się podjęcia rozmów z ZSRR w sprawie zjednoczenia Niemiec i wstrzymania remilitaryzacji Trizonii.

Odgłosy gorzkiego kociokwiku w stolicach atlantyckich dotarły do Waszyngtonu, gdzie bardziej trzeźwi politycy zaczynają sobie zdawać sprawę z oczekujących ich trudności i z rosnącego oporu narodów. Wymowna jest wypowiedź dziennika „New York World Telegram”, który przestrzega, że „armia europejska” jest „projektem budowanym na piasku”.

Kłótnie w atlantyckiej „rodzinie”

Na domiar złego — złego dla władców Ameryki — pogłębiają się coraz bardziej sprzeczności wewnątrz obozu imperialistycznego. Po środku „idylli” atlantyckiej i uroczystości z okazji pobytu Achesona w Paryżu młarodajny „New York Herald Tribune” pisał właśnie w swym wydaniu paryskim, że „stosunki między USA i Francją przybrały nagłe charakter napięty”. Dziennik amerykański ma na myśli zatarg wokół tzw. francuskiej Afryki północnej. Generalnie amerykańscy budowali tam szereg baz strategicznych i — jak wiadomo z tajnego raportu admirała Fechtlera — chętni byłoby do odziedziczenia francuskich kolonii i „protektoratów”, czyli Tunisu, Algieru i Maroka. Francuska burżuazja nie jest zachwycona tą perspektywą. W jej imieniu „Monde” stwierdza: „Precedens w Iranie i Egipcie są tak zniechęcające, że trudno wymagać, by dyplomacja francuska mogła godzić się na swolisty system amerykańskich mediacji (pośrednictwa) w Afryce Północnej”.

Na życiodajnym kanale

Ludzie wielkiej budowy

(Od własnego korespondenta)

Jeszcze niedawno ciągnął się tu suchy step. Tylko wczesną wiosną okrywał się zielenią, a już z początkiem lata trawa była wypalona, a tylko piolet i chwasty ostawały się pod gorącymi promieniami słońca. Duszne, przepojone kurzem powietrze wisiało nad stepami. Nie było ulgi i wiatry. Przynosiły one żar z dalekich pustyni Azji Środkowej. Jedynie woda mogła dać życie tym obszarom, uczynić je kwitnącymi.

I oto woda przyszła.

Przez wyschnięty dotąd step, kanałem Wołga — Don popłynęła szeroka pełnowodna rzeka, rozlała się morza stworzone ludzkimi rękami. Kanał toczy swe spokojne wody między brzegami, okrytymi kamieniami, obsadzonymi srebrzystymi topolami. W wodzie, jak w zwierciadle odbijają się jasne wieże wrot zaporowych.

Brzegiem idzie powoli Jan Biriukow, kierownik bierestawskiego odcinka budowy kanału. Lekki, orzeźwiający wietrzyk porusza jasne włosy Lubowii Zaninnej i Eufalii Bielowej i targa brylami rysunku, który oglądają na planie razem z Biriukowem, z ożywieniem omawiając i wytaczając miejsca na drożki, kwietniki, drzewa itd.

Wiele można by opowiedzieć o tych, co budowali ten odcinek kanału.

Kierownik odcinka

Jan Biriukow, pod którego kierownictwem tworzyły się stepowe morze — Zbiornik Bierestawski i budowano duży odcinek kanału (dwie zapory, śluza, stacja pomp itp) to znakomity organizator. Spokojny i pewny nie cofa się nigdy przed trudnościami i śmiało rozwiązuje skomplikowane zadania. Biriukow, syn tkacza, po ukończeniu, przed dwudziestą laty, Wyższej Moskiewskiej Szkoły Technicznej, pracował jako inżynier-budowniczy w Moskwie, potem na Uralu. W okresie najazdu hitlerowskiego był na froncie, od roku zaś 1948 pracuje na Wołdze — Donie.

Byłem świadkiem, jak Biriukow rozstrzygał pewne bardzo naglące zagadnienie.

W zbiorniku bierestawskim mianowicie gromadziła się woda. Coraz mocniej napierała na prowizoryczne tamy, osłaniające warszawską stację pomp, której budowa dobiegała już końca. Przedarła się milionów metrów sześciennych wody przez tamę stanowiły katastrofę. Na umocnienie prowizorycznych tam trzeba było ściągnąć tak

wielką liczbę spychaczy i ciężarówek z innych odcinków budowy. Że opóźniłoby to całą pracę. Kiedy Biriukowowi zameldowano, jaka jest sytuacja — postanowił on nie czekać pomocy, a przede wszystkim forsować roboty przy budowie stacji pomp, tak by była ona wcześniej gotowa na przyjęcie wody.

— Przecież to wielkie ryzyko? — zapytałem.

— Nie — odpowiedział Jan Biriukow — to ścisłe obliczenie i wiara w ludzi, w ich możliwości i wolę wykonania zadania.

W ciągu trzech dni prace zostały zakończone, tamy usunięte, a warszawska stacja pomp poczęła przepompowywać pracę ku niej wody do następnego, ostatniego zbiornika kanału Wołga — Don.

Zdobycza inicjatywa

Jan Simakin przyjechał na budowę z rodziną i mocno tu osiadł. Pracując na koparce w ciągu 11 miesięcy wykopał milion metrów sześciennych ziem, kilkakrotnie przekraczając normę. Inny kierowca koparki — Jerzy Czernyszew w ciągu pięciu miesięcy wykonał normę roczną.

Ludzie wykazywali wiele pomysłów i inicjatyw w dążeniu do przyspieszenia zakończenia budowy. Na wniosek inżyniera Aleksandra Morozowa przy robotach spychaczami zastosowano metodę cykliczną.

Według projektu ziemia ukladana na tamy miała być ubijana walcami, przy czym wałce pięcioletni wólin był tą samą drogą obrócić 20 do 24 razy. Przy nowej metodzie, spychacze równocześnie ukladali ziemię na tamie i ubijali ją. Dalo to wielką oszczędność czasu, kosztów i znakomicie przyspieszyło budowę.

Młodemu inżynierowi Lubowii Zaninnej, która przyjechała na budowę w 1950 r. wprost z instytutu, zlecono pracę niezbyt — na pierwszy rzut oka — skomplikowaną: brukowanie skarp kanału i tam. W jaki sposób można się tu czymś wykaazać? Co usprawnić można przy starożytnym jak świat, pracy brukarzy? Z początku wszystko szło zwykłym trybem. Ci sami ludzie podsympywali skarpę piaskiem i żwirami, a następnie brukowali. Praca szła wolno, za miesiąc już był olbrzymi: trzeba było wybrukować setki tysięcy metrów kwadratowych powierzchni. Jak sobie poradzić?

Odpowiedź na to pytanie znalazła Zanina studiując doświadczenia stachanowców, którzy stosowali metodę podziału pracy. Polega ona na tym, że mniej wykwalifikowani robotnicy wykonują roboty przygotowawcze, bardziej zaś wykwalifikowani — czynności skomplikowane. Tak też postąpiła Lubowia Zanina. Ziemia ona robotnikom mniej wykwalifikowanym przygotowanie gruntu pod bruk, narzucanie warstwy piasku ze żwirami — wykwalifikowanym zaś majstrom — sam brukowanie. Zorganizowała przy tym specjalny kurs dla majstrów. Efekt był nadspodziewany. Gdy z początku ci sami ludzie brukowali miesięcznie 2 tys. metrów kwadratowych, przy stosowaniu podziału pracy liczba ta wzrosła do 35 tysięcy metrów kwadratowych.

bardziej znanymi elementami są broń bakteriologiczna, bomby napalmowe i morderstwo jeńców. Jeśli chodzi o ten ostatni moment, to po objęciu władzy przez gen. Boatnera na wyspie Kożedo nastąpiły dalsze zbrodnicze masakry jeńców koreańskich i chińskich.

Takie były — w wielkim skrócie — wydarzenia ubiegłego tygodnia w świecie kapitalistycznym. A w tym samym czasie narodziły się i w naszym kraju.

W tym samym czasie rząd radziecki wystosował do rządów trzech mocarstw zachodnich kolejną notę w sprawie traktatu pokojowego z Niemcami, notę wskazującą raz jeszcze na możliwość i konieczność uregulowania sprawy niemieckiej w interesie pokoju i bezpieczeństwa, notę techną, spokojem i potęgą, notę przyjął z wdzięcznością i ufnością przez miliony ludzi dobrej woli na całym świecie.

Zestawienie poczyną obozu kapitalistycznego i pierwszego na świecie państwa socjalistycznego mówi samo za siebie.

KRÓTKIE SPIĘCIA

MODA „A LA RIDGWAY”

W pierwszym zebrań rady miejskiej we Frankfurcie uczestniczyli jako radni znani hitlerowcy, m. in. były burmistrz Frankfurta i Kreisleiter NSDAP Fried Krebs oraz były Reichsstudienführer Albert Derichsweiler. Zupelnie jak za dawnych, dobrych, hitlerowskich czasów.

Inaczej jednak jak za dawnych, dobrych, hitlerowskich czasów reagowała reakcyjna prasa francuska z całą siłą swego dolarowego entuzjazmu włącza się w antykomunistyczną hecę rządu i wyraża zadowolenie z fałszywego terroru zalecającego we Francji. Niepokoi ją tylko fakt, że, jak pisze „Monde” partia komunistyczna „uszlachetnia się”. Na ten temat westchnęła sobie melancholijnie „Paris Presse”, stwierdzając:

SMUTNE, ALE PRAWDZIWE

„Smutne jest tylko to, że Partia Komunistyczna jest w stanie zebrać u nas tyle głosów”.

Dla amerykańskich okupantów i ich francuskich pacholków fakt ten jest rzeczywiście smutny. Tym smutniejszy, że NIEODWRACALNY.

W-k.

(mir-par.).

Nazwisko młodego inżyniera stało się popularne nie tylko na budowie, lecz i w całym kraju. Piszą do niej listy nieznajomi ze wszystkich zakątków Związku Radzieckiego — z Dalekiego Wschodu i Syberii, Armenii i Białorusi, wzywając sukcesu i dziękując za jej ofiarną pracę na wielkiej budowie Stalnowskiej.

Silniejszy od mrozu

Przyjacielka Zaninnej, Eufalia Bielowa, kierowała budową wrot zaporowych, druga zaś równie młoda dziewczyna Greta Szeklanowa pracowała jako inżynier przy budowie 10-tej śluzy. Mimo trudnych zadań młodzi inżynierowie doskonale dali sobie radę. Roboty wykonane pod ich kierownictwem przyjęto z wysoką oceną.

Jak wiadomo, w sezonie zimowym przygotowanie betonu związane jest z dodatkowymi trudnościami. Trzeba podgrzewać żwir piaskiem i t., aby beton miał dostateczny zapas ciepła i nie zastygł po drodze, trzeba nagrzewać miejsca, gdzie się beton formuje. Zespoły fabryki betonu uparcie szukały i eksperymentowały, aż wreszcie wynalazły sposób. Nowy rodzaj betonu, tak zwany „beton zimowy” zastosowali budownicy wielu trosk. Beton nie boi się mrozów i krzepnie przy temperaturze do 20 stopni poniżej zera.

Kierowca koparki Jan Simakin, który wydobyl milion metrów sześciennych ziem, młody, pełen inicjatywy inżynier Lubowia Zanina, doświadczony inżynier Jan Biriukow i tysiące takich samych odważnych i pełnych poświęcenia ludzi zbudowało kanał Wołga — Don — pierwszą z wielkich Stalnowskich budowli komunizmu — budowlę potęgi ZSRR.

Michał Suchanow

DOROZMAWIAJMY

Kawaler z dodatkiem rodzinnym

Okazuje się, że można np. mieć żonę i troje dzieci i płacić... podatek kawalerski.

Okazuje się też, że można się upominać o niestudniestnie potrącenie sumy i zamiast „ciepłej gotówki” otrzymać „ciepłe słowo”.

Któż jest owym „zonatym i dzieciatym „kawalerem”? — Nasz czytelnik ob. Aleksander C. z Warszawy.

Jakaż to instytucja traktuje w ten sposób słuszne pretensje swego pracownika? — Zjednoczenie Budownictwa Miejskiego przy ul. Bolesława 14 na Kole.

Jestem skłarzem zatrudnionym w Zjednoczeniu Budownictwa Miejskiego — pisze nam ob. A. C. — Pracuję tam od 4 lat. Mam żonę i troje dzieci, za które pobieram dodatek rodzinny i otrzymuję kartki żywnościowe. Jednocześnie, zdaje się od listopada 1951 r., zaczęto mi potrącać tak zw. podatek kawalerski, co zauważyłem dopiero w kwietniu 1952 r. Zaznaczam, że mój zwłazek małżeński jest zalegalizowany od momentu zawarcia go (1940 r.), na co przedstawiłem odpowiednie, żądane przez firmę, dokumenty, gdyż w przeciwnym razie nie otrzymywałbym dodatku rodzinnego”.

Na interwencję w radzie zakładowej i w kierownictwie ob. Aleksander C. otrzymał dwie odpowiedzi. Pierwsza brzmiała krótko i wymownie: że „nowe buty zdezer (oczywiście ob. A. C.), a zwrotu tych pieniędzy nie dostanie”. Druga odpowiedź była nieco dłuższa i jeszcze wymowniejsza: „że gdy będziesz się upominał (oczywiście tenże ob. A. C.), zamiast 20 proc. powinniśmy stracić 50 proc. — ponieważ swej sprawy nie umiał dopilnować”.

Nie będziemy się zatrzymywać nad samym faktem potrącania podatku kawalerskiego. Dużo bowiem groźniejsze, od ewentualnej omyłki buchalterskiej jest niewłaściwe ustosunkowanie się do tej omyłki osób, które ją popełniły.

I to tylko chcemy uświadomić niewiadomym widać swych zadań i obowiązków: radzie zakładowej i kierownictwu.

MARIA DĄBROWSKA

Oziennik Samuela Pepys'a —

szczyr do zrozumienia całej epoki

DARDZO się ucieszyłam, kiedy Redakcja „Życia Warszawy” zwróciła się do mnie o mały artykuł informacyjny na temat jednej z najbliższych publikacji Państwowego Instytutu Wydawniczego, którą będzie wybór z „Dziennika” Samuela Pepysa w moim układzie i przekładzie.

Przyswajanie językowi polskiemu dzieł obcych — naukowych, pamiętnikarskich czy artystycznych — służy dziś innym potrzebom niż dawniej. Zaspokaja nie apetyt na „coś nowego” albo na pewnego rodzaju egzotykę, lecz pomaga naszą istotną wiedzę o świecie, pełni funkcję zbliżania i brania narodów, stanowiąc subtelne, ale nie mniej przez to ważne narzędzie w naszej walce o pokój. Temu służy również pośrednio „Dziennik” Samuela Pepysa, ujmując rzecz w pewnym uproszczeniu, bo każde dzieło pisarskie pełni więcej niż jedną, choćby najdonioślejszą, funkcję.

Angielski ów „Dziennik” pochodzi z XVII wieku, ale wydany został po raz pierwszy dopiero w roku 1825, a węc w 181 lat z górą od jego powstania. Od tamtych czasów w Anglii wiele razy, nie tylko wstrzymując próbę czasu, ale nabierając z tego bieglem coraz nowego znaczenia. Traktowany zrazu jako rezerwuar źródła historycznego, został niewiele później oceniony i przez znawców i

przez czytelników jako bardzo interesujące dzieło literackie o niewątpliwych wartościach artystycznych. Pojawiały się przekłady „Dziennika” w kilku obcych językach, a w Anglii wybory z tej ciekawej kroniki stały się lekturą popularną. Ostatni z tych wyborów, drukowany w roku 1949 nosił nawet znamienity tytuł: „Pepys dla wszystkich”. Przekład podjęty przez mniej podpisaną będzie pierwszym polskim wydaniem obecnego wyboru z „Dziennika”. Wypada więc zaznaczyć trochę polskich czytelników z autorem i dość osobliwymi losami tego dzieła.

SAMUEL PEPYS, syn krawca i służącej ledwo umiejącej czytać i pisać, był dziecinniej czasów słynnej rewolucji angielskiej lat czterdziestych XVII wieku, której przywódcą był znany całemu światu Oliver Cromwell. Rewolucja ta, wykorzystawszy, a potem porzuciwszy sprawę mas ludowych, co ją poparły, zdołała dokonać wymoru w ustroju rycersko-feudalnym na rzecz mieszczaństwa i — będącej naówczas postępowem — gospodarki kapitalistycznej.

Ale porzucenie sprawy mas ludowych było jednym z czynników pogłębiających wewnętrzne sprzeczności młodej republiki angielskiej i dających tym samym szansę jej wrogom. Krótko mówiąc, natychmiast po śmierci załamanej moralności i politycznie Cromwella najwybitniejsi si generalnie rewolucji, niezadowoleni z ostatniego despotycznego okresu rządów Cromwella, sami utworowali drogę do przywrócenia na tron angielskiej dynastii Stuartów w osobie sprowadzonego

z emigracji Karola II. Następują czasy t. zw. Restauracji i na tę właśnie porę przypada kariera życiowa Samuela Pepysa. Kariera ta jest w pewnym stopniu wynikiem rewolucji Cromwellowej, która wprawdzie nie wyzwoiliła mas ludowych z uścisku, ale otworzyła szranki dla wielu plebejuszów do wysokich stanowisk w życiu kulturalnym i politycznym.

Zdolny, wykształcony i obrotny, a żądny dostatków i znaczenia młody Samuel Pepys wchodzi od razu w służbę królewską i zostaje sekretarzem Urzędu (czyli jakby ministrem) Marynarki. Pełni tę funkcję przez wiele lat, zyskuje sławę jednego z najlepszych sekretarzy w dziejach Urzędu, przyczynia się wale do zreformowania zasad rządzących marynarką angielską. Te jednak zasługi obchodzą tylko historyków mieszczańskiej oraz imperialistycznej epoki Anglii.

TRWAŁA i poniekąd światowa sława pośmiertna przyniosła Pepysowi jego „Dziennik” pisany od roku 1660 do połowy roku 1669. O wartości „Dziennika” przesądzało m. in. to, że pisany był zryfmem. Klucz do tego szyfru odnalazł w papierach Pepysa dopiero w XIX wieku i za jego pomocą nakładem kilkunastu lat młodej pracy „Dziennik” został całkowicie odczytany. Wyszło wówczas na jaw, że szyfr, którym notatki „Dziennika” były pisane, pozwolił autorowi na mocno becerem, onialne odsłonięcie mnióstwa nieznanych szczegółów ówczesnego świata, szczególnież t. zw. „zakulisowych”, które historiografia oficjalna zazwyczaj wystydliwie ukrywała. W tym jest właśnie rewolucyjny i sensacyjny znaczenie „Dziennika”.

Ale to nie jest jedyne jego znaczenie. Jako przenikliwy i wszechstronny obraz i społeczeństwa i człowieka, „Dziennik” jest świetną zapowiedzią wielkich środowiskowych i psychologicznych powieści XIX i początków XX wieku.

Realizm w ujęciu każdej kwestii, umietyśność trafnego zauważania i ludzi, w przedmiotach i zdarzeniach cech istotnych i charakterystycznych, nieprzejętą zdolność do celnej analizy własnych uczuć i postępków, zmysł humoru, siła i plastyczność wyrazu, wreszcie nieprzebraną bogactwo wątków — wszystko to sprawia, że czytamy „Dziennik” jak niezmienne zajmującą powieść, której autentyczność „fabuły” jeszcze dodaje smaku. A jeśli sam Pepys nie zawsze rozróżnia wartość moralną i hierarchię społeczną na opisywanych sprawach, to dzisiejszy czytelnik ma już kryteria, wedle których może osądzić, co w tych zapiskach jest pozytywne, a co ujemne.

Samuel Pepys jest współczesnikiem naszego pamiętnikarza Jana Chryzostoma Paska. Podobne są też losy ich dzieł, bo i „Pamiętnik” Paska odnaleziono i wydano dopiero w XIX wieku. Dzieło Paska jest chlubnym pomnikiem naszej literatury XVII wieku i staropolskiego języka. Ale nie naszem Paskowi nie ujmując, musimy przyznać, że Samuel Pepys przeraża go szerokością horyzontów umysłowych i pasjonującą różnorodnością materii. Doniosłe sprawy polityczno-społeczno-gospodarcze są u niego przekształcone barwną i skrzącą się nitką osobistych przeżyć artystycznych, towarzyskich, małżeńskich i miłosnych, dzięki czemu „Dziennik” nigdy nie nuży monotonią.

Nie mówiąc o tym, że Samuel Pepys, którego szkolne lata upłynęły za

czasów rewolucji i republiki, widzi już, notuje i przeżywa takie aspekty kryzysu i antagonizmów społecznych, jakich samego istnienia nasz pan Pasek nawet się nie domyśla. Wprawdzie swoje sympatie demokratyczne i ewolucyjny sąd o współczesnej sobie rojalistycznej rzeczywistości pan Pepys odważa się mieć tylko na kartkach sztyfowanego, niedostępnego dla oczu ludzkich „Dziennika”, ale najważniejsze, że są ten mieć potrafi.

POZOSTAJE mi jeszcze do powiedzenia parę słów, dotyczących podjętego przeze mnie przekładu.

Jego początek był dziełem czystego przypadku. W czasie okupacji hitlerowskiej, kiedy wśród kłopotów ciężkiego życia nie miało się żadnej możliwości normalnej pracy pisarskiej, ktoś ze znajomych przyniósł mi „dia rozrywki” stare angielskie wydanie „Dziennika” Pepysa. Lektura mnie zafascynowała, była wycieńczeniem od przerażeń i trosk co dzień doświadczanych. Zaczęłam studiować epokę i tłumaczyć poszczególne ustępy „Dziennika”. Po wywołaniu miłam skromnym zamiarem, jeśli miałam się sposobność, że o ustępy wraz z małą rozprawą o Samuele Pepysie, wczesnym prekursorem nowoczesnego mieszczaństwa, na pierwszym publicznym zebrańku literackim Penklubu przyczynałam, niektóre z tych wyjątków. Niemalże zabawiłam i zalekawili słuchaczy. Wydrukowałam je więc w „Odrodzeniu”, „Nowinach Literackich”, i „Zeszytach Wrocławskich”. Zwróciły uwagę ob. Karola Kurulka, ówczesnego Dyrektora PIW-u. Zawarł z mną umowę na wydanie wyboru z „Dziennika” w moim przekładzie.

Zaczęła się więc systematyczna praca już z pełnym wydaniem oryginału w rękę. Trwała półtora roku nie licząc czasu, jaki zabrali korekty. Polski dwutomowy przekład będzie liczył przeszło 800 stron druku; pełne

wydanie angielskie liczy osiem tomów o łącznej liczbie przeszło 3 tysięcy stron druku petitem.

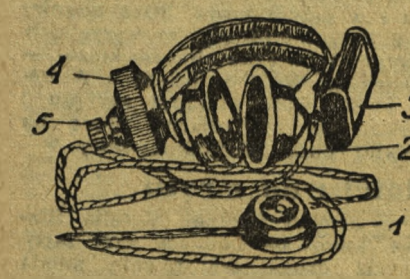
Trudności zarówno przekładu, jak dokonania wyboru były ogromne. Wybór nie mógł być mechaniczny. Szło mi o to, żeby nie pominąć żadnego z istotnych wątków i znamion „Dziennika”, a zarazem nie przeciążyć go tym, co nie będzie interesujące dla polskich czytelników. Taki wybór jest już pewnego rodzaju kompozycją, w danym wypadku — moją kompozycją, gdyż wybór polski nie jest naśladowaniem żadnego ze znanych mi wyborów angielskich. Czy udało mi się uniknąć większych błędów i pokonać jako tako trudności — czytelnik i krytyka osądzą.

Na zakończenie trzeba podkreślić staranność i pieczołowitość, z jakimi Państwowy Inst. Wyd. przystąpił do tej publikacji. Wprawdzie kazał mi na nią czekać przeszło dwa lata, ale za to przestudiował dokładnie i mój tekst i oryginał, pomógł mi w pokonaniu wielu trudności dotyczących imienia i terminów specjalnych, a na dzie wszystko opatrzył „Dziennik” oprócz mojej przedmowy, „Posłowiem” prof. dr. J. Hoffeldta, zatytułowanym: „Epoka, która wydała Samuela Pepysa”. W tym obszernym studium czytelnik znajdzie zgodne z najnowszymi badaniami historycznymi oświecenie rewolucji Cromwellokiej i jej następstw, a na tym tle — charakterystykę Pepysa, jako postaci — zarówno w ujemnych jak i w dodatnich swych cechach — typowej dla epoki.

Maria Dąbrowska.

SWIAT ZMIENIA

APARAT — KONTROLER MASZYN



Aparat do badania pracy maszyn: 1) mikrofon z igłą, 2) słuchawki z gumowymi pierścieniami, 3) bateria w puszcze od kieszonkowej latarki, 4) puszka z transformatorem, 5) wyłącznik.

Ekonomiczna, sprawna i niezawodna praca silnika spalinowego, maszyny parowej i każdego mechanizmu w ogóle zależy od harmonijnego współdziałania wszystkich części maszyny, a przede wszystkim od zachowania w dopuszczalnych granicach luzów między ośmiowymi się elementami. Stuki i szmery, powstające w maszynach, świadczą o zwiększeniu się tych luzów, co może doprowadzić do przedwczesnego zużycia się maszyn.

W Związku Radzieckim skonstruowano aparat, ujawniający najgłośniejsze szmery (sygnały niebezpie-

czeństwa) w silnikach spalinowych, maszynach parowych, obrabiarzach, łożyskach itd. Aparat składa się z mikrofonu węglowego, transformatora, oporu zmiennego z wyłącznikiem, słuchawki i baterii od latarki kieszonkowej. Mikrofon jest wbudowany w puszcze metalową, o ściankach grubości 1-1,5 mm i przyłutowany do niej w 3-4 miejscach. Do wieszka puszek jest przyłutowany kołec stalowy lub miedziany, długości 200 mm, o średnicy 4-5 mm. Transformator i opór zmienny są zamknięte w puszcze blaszanej lub mosiężnej. Słuchawki winny być zaopatrzone w pierścienie z miękkiej gumy, aby żaden dźwięk z zewnątrz nie przenikał do ucha. Stalowy kablak słuchawek jest obłożony skórą lub jakimś grubym materiałem, pod nim zaś przechodzą przewody, zakończone następnie w długim, wiotkim sznurze, przytwierdzonym do mikrofonu. Gdy igła (kołec) mikrofonu dotyka badanego elementu, szmery maszyn powodują powstanie w obwodzie elektrycznym prądów zmiennych, te zaś wywołują odpowiednie szmery w słuchawkach. I w ten sposób wykryte zostają niedokładności w działaniu mechanizmu. S. U.

Jan Brożek z Kurzelowa wielki uczyń polski XVII wieku

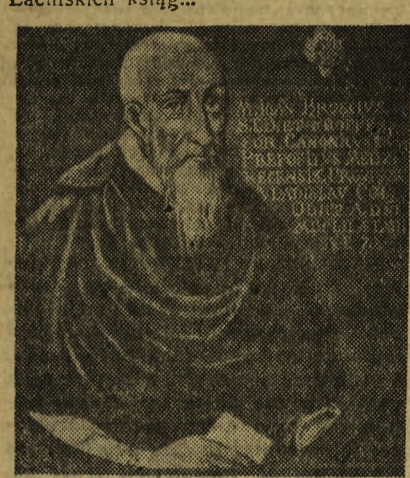
Nazwisko tego polskiego humanisty o uniwersalnym wykształceniu i ogromnym talencie, astronoma, lekarza, polityka, a przede wszystkim wybitnego matematyka, zajmującego poważne miejsce w światowej historii matematyki, jest na ogół mało znane polskiemu ogółowi.

A właśnie w bieżącym roku przypada trzecie rocznica zgonu tego wielkiego Polaka i uczonego, którego nazwisko wedle ówczesnych zwyczajów brzmiało po łacinie — Joannes Broscius.

Urodzony w roku 1585, Brożek był synem rolnika i pochodził z ludu.

Ojciec Brożki nie był całkiem prostym człowiekiem, posiadał pewne wykształcenie. W jednej ze swych prac Brożek pisze, że ojciec dawał mu „początki nauk, jak też geometrii, których się sam nauczył z polskiej książki Stanisława Grzeskiego. Wysłał mnie naprzód do szkoły, a następnie do Akademii. Wiedział bowiem, że w niej nie urodzenie, lecz rozum popiera.”

Ow Grzeski był profesorem Akademii Krakowskiej i wydał książkę pt. „Geometria. To jest, Miernicza Nauka, po Polsku krótko napisana z Graeckich y Łacińskich ksiąg...”



Jan Brożek

ODPOWIEDZI LEKARZA

OB. ROZYCKA. Wymieniany przez Ob. Brożek jest zupełnie nieszkodliwy, można go stać zżywać. Liski sensu można za-
stać kora Kruszyny, która jest łatwo do-
stępna.
„REUMATYZM.” Jeżeli choroba trwa już długo i stawy są zdeformowane i usztywnione, to wymienione przez Ob. Brożka środki prawdopodobnie nie dadzą widocznego efektu. Natomiast pewnej poprawy można by się spodziewać po podaniu nowego preparatu A.C.T.H. lub kortyny z dużymi dawkami witaminy C.
Radzę zwrócić się do Instytutu Reumatologicznego w Warszawie, Nowogrodzka 58.
OB. E. BA-SKI. Sadząc z opisu, mamy do czynienia ze stanem nerwowym. Nie widzę podstaw do przypuszczenia, że mamy tu wypadek duszniczy bolesnej (angina pectoris).

Radzę udać się do doświadczonego internisty celem dokładnego zbadania, a także do Centralnej Poradni Zdrowia Psychicznego w Warszawie, ul. Chełmska 37.
Sadząc z opisu są to sprawy niezbyt daleko posunięte i uleczalne.
OB. JOZEF KOWALKO. Objawy opisane są dość częste i na ogół mijają z wiekiem bez leczenia. Nie widzę przeszkód do zawarcia małżeństwa, przeciwnie, usystematyzowanie życia przyczyni się do szybkiego, minięcia objawów.
„X”. Nie mogłem uzyskać danych o lekarzach, przeszczepionych w dziedzinie chorób alergicznych. Radzę zwrócić się do Kliniki Chorób Skórnych Akademii Medycznej w Warszawie, ul. Koszykowa 82a.
Wiem także, że leczenie odciążające szkieletami przeprowadza doc. dr. Obtulowicz w Krakowie.

Wulkaniczne tufy krakowskie dostarczą tanich i dobrych nawozów potasowych

Tufy są sypką fazą wybuchów wulkanicznych, a gromadzą się przede wszystkim w najbliższym otoczeniu wulkanów stratusowych, np. typu Wezuwiusza. Ich materiał mineralny składa się głównie z rozpylonych i szybko ostygniętych części lawy, unoszonych nieraz na znaczne wysokości atmosferyczne.

Stare wulkany okęgu krakowskiego oddarły nas dużymi ilościami tufów o bardzo charakterystycznym i cennym składzie chemicznym. Miejsce ich wyznaczył w „Atlasie geologicznym” geolog polski St. Zaręczyński, już w roku 1894. Znajdują się one na północ od Krzeszowa, zalegają powierzchnię około 60 km kw, a miąższość ich obliczana jest między 40 do 100 m.

Zawartość potasu w tufach krakowskich jest wysoka. Zwrócono na to uwagę już przed wojną. Chodziło wówczas o potas dla potrzeb rolnictwa.

Ale na przestrzeni 40 lat, poprzedzających ostatnią wojnę, przeprowadzono w tym celu zaledwie dwa doświadczenia i to — z wynikiem ujemnym. Próbowano mianowicie, czy uda się zmienił tufów użyć bezpośrednio do żywienia roślin. I na podstawie tych dwóch doświadczeń zaopiniowano, że potas zawarty w tufach nie będzie mógł być w formie nierozpuszczalnej użytkowany jako nawóz.

SUKCES ZBIOROWEGO WYSŁUKU

Z owych doświadczeń wypływał wniosek, że trzeba by podjąć taką przeróbkę tufów, aby zawarty w nich potas przeszedł w formę rozpuszczalną w wodzie. Ale wniosku takiego przed wojną nie

Sprawa krajowych surowców mineralnych, jako naturalnej bazy dla przemysłu chemicznego, była tematem niedawno odbytej w Warszawie konferencji chemików polskich. Nacisk położono na krajowe możliwości trzech pierwiastków: potasu, siarki i fosforu.

Jednym ze źródeł surowca potasowego staną się wkrótce tufy wulkaniczne, znajdujące się w pokładach geologicznych Ziemi Krakowskiej. O wykorzystaniu tych złóż dla przemysłu chemicznego mówił na zjeździe prof. dr. J. Tokarski. Na podstawie referatu zjazdowego napisaliśmy niniejszy artykuł.

podjęto i żadnych dalszych badań nie przeprowadzono.

W Polsce Ludowej zagadnienie to nie tylko podjęto, lecz i rozwiązano pomyślnie. Uczynił to zbiorowym wysiłkiem Zakład Gleboznawstwa Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Po licznych doświadczeniach, stosując termiczną przeróbkę tufów przez spiekanie ich w piecu elektrycznym (w temperaturze około 1.000 st. z dodatkiem chloru wapniowego) uzyskano produkt, w którym całkowita zawartość potasu krzemianowego przeszła w formę chloru.

Uzyskany spiek zawierał 10,2 proc. chloru potasu, a wśród nich — 80 proc. chloru potasu. Otrzymany nawóz był nieskopropowy, ale można go podkoncentrować, bądź też — dodać do nieskopropowego spieku odpowiednią ilość kupnej soli potasowej, w ilościach wystarczających dla celów nawozowych.

Otrzymany produkt miał wadę: był zbyt higroskopijny z powodu zbyt dużej zawartości chloru wapniowego. W dalszych badaniach naukowych nasi zastąpili w osobnych próbach przerobowych 25 proc. dodawanego przy spiekanii tufów chloru wapniowego — węglanem wapniowym.

Teraz nawóz potasowy był mniej higroskopijny. Jego ziarnista forma łatwa była do rozsiewania, a choć próbki magazynowane przez szereg tygodni w naczyńach otwartych na wolnym powietrzu, ziarna nie przekształcały się w zbity wilgotną masę.

LEPSZY OD INNYCH

Nowy nawóz okazał się w doświadczeniach wazonowych (rośliny rosły w wazonach) aktywnym, a co więcej — wybitnie lepszym w porównaniu z innymi nawozami, zawierającymi tę samą zawartość chloru potasowego.

Przyczyna tego zjawiska jest dotąd nieznaną. Najprawdopodobniej jednak prócz

zawartego w nowym nawozie chloru potasu odgrywają tu rolę pozytywne inne jego składniki.

PRODUKTY UBOCZNE BĘDĄ POZYTYCZNE

Spiek, uzyskany w drodze termicznej przeróbki tufów z dodatkiem chloru wapniowego — po wydobyciu zeń całej zawartości chlorów alkalicznych i chloru wapniowego — rozpuszcza się całkowicie w kwasie solnym. Pod wpływem tego kwasu wydziela się z roztworu żel krzemionkowy. Otóż, próby laboratoryjne dowiodły, że ów żel zastosowany np. do oczyszczania parafiny ma moc podobną do różnych „ziem odbarwiających”, używanych w przemyśle naftowym.

Gdy już i żel krzemionkowy został ze spieku wytrącony, pozostaje koncentrat zawierający glinę tufową i żelazo w postaci chloru. Naukowcy nasi przypuszczają, iż w dalszych procesach technologicznych można będzie z tego koncentratu uczynić półfabrykat do dalszych przeróbek.

TUFY ZMIELONE

Nie udało się przed wojną próby zastosowania zmieszanych tufów, jako nawozów potasowych, bo zbyt mało sprawiła tej poświęcono uwagi.

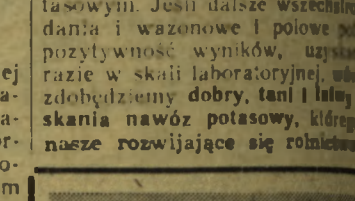
W roku ubiegłym Zakład Chemii Rolnej Uniwersytetu Jagiellońskiego ponownie wziął tę sprawę na swój warsztat naukowy. Przeprowadzono szereg doświadczeń z tufami nieprzerobionymi, a tylko mialo zmieszonymi. I — znowu sukces: —

— okazało się, że rośliny, wyrosłe w glebie nawiezionej zmieszonymi tufami, czerpiąc z nich potas, a uzyskane plony okazały się blisko o 50% wyższe od tych, jakie otrzymano przy użyciu normalnych.

kupnych soli potasowych. Stąd przyszedł wniosek, że w tufach znajdujących się pierwiastki, oddziaływujące dodatnio na wzrost roślin.

Badania w tym zakresie podjęł Zakład Gleboznawstwa U. J.

A więc — tufy krakowskie w nieprzerobionym a tylko dobrze nawiezione, okazały się możliwym nawozem potasowym. Jeśli dalsze doświadczenia i wazonowe i polowe potasowości wyników, uzyskanych w skali laboratoryjnej, zostaną zdołamy dobrać, tani i łatwy nawóz potasowy, którego nasi rolnicy rozwijające się rolnictwo.



Rys. 2. Ogólny widok zaprogramowanej w ZSSR wielkiej elektrowni ruszanej siłą wiatru.

Błękitny węgiel uruchomi gigantyczną elektrownię

Najstarszym i najbardziej prymitywnym źródłem energii, jaką człowiek wykorzystywał dla swoich celów, była siła własnych mięśni. Na wyższym stadium cywilizacji człowiek ustawił sobie pracę, zaprzęgał do niej zwierzęta, a następnie — siły przyrody: wiatr i wodę.

Galery, poruszane siłą mięśni niewolników, stopniowo ustąpiły miejsca żaglowcom, a ręczne żarna — wiatrakom i młynom. Nawiasem wspomniemy, że winałazek wiatraków jest przypisywany Rzymianom, którzy zastosowali go na krótko przed erą chrześcijańską. Dziś siłę wiatru wykorzystują chęć uczeni dla celów elektryfikacji.

Jeśli woda już dziś z powodzeniem konkuruje z parą i silnikami spalinowymi, to wykorzystanie wiatru dla celów elektryfikacji wciąż napotyka na trudności natury technicznej. Wynikają one ze znacznej zmienności siły, do czego prądnic nie są do stosowane.

Ale energia wiatru jest tania, niezmienna i ogromnych ilościach. To też w ostatnich czasach zaprojektowano wiele pomysłowych konstrukcji, zdolnych wykorzystać do 40% siły wiatru, gdy zwykłe wiatraki wykorzystywały zaledwie 8 — 10% tej siły.

Na początku b. stulecia naukowcy niemiecki, W. Honnefer, wystąpił z projektem elektryfikowania całego kraju przy pomocy energii wiatru. Obliczył, że w tym celu trzeba by wybudować 6.000 wież o wysokości

200 — 400 m, ze śmigłami o średnicy 100 — 160 m.

Ale pomysł ten pozostał tylko w sferze projektów.

WYKORZYSTANIE SIŁY WIATRU W ZSSR

W Związku Radzieckim, gdzie celem gospodarki planowej jest wykorzystanie wszystkich źródeł energii, skonstruowano szereg turbin wiatrnych o sile od 100 W do 30 KW, nadających się do elektryfikacji mniejszych osiedli.

Łopatkki tych turbin są wyposażone w mechanizmy do automatycznego regulowania ilości obrotów w razie zmiany siły wiatru, co następuje przez zmianę kąta nachylenia łopatek turbin względem kierunku wiatru.

Mechanizm ten pokazujemy na rys. 1. Wiatr uderzając w płaszczyznę zwaną stabilizatorem i — odchylając — wywołuje sprężynę, utrzymującą koło turbin, prostopadłe do kierunku siły wiatru. Owa siła wiatru napotyka wówczas na mniejszą powierzchnię oporu i zmniejsza swe ciśnienie.

Tego rodzaju silniki mają w ZSSR dość szerokie zastosowanie.

GIGANTYCZNY PROJEKT

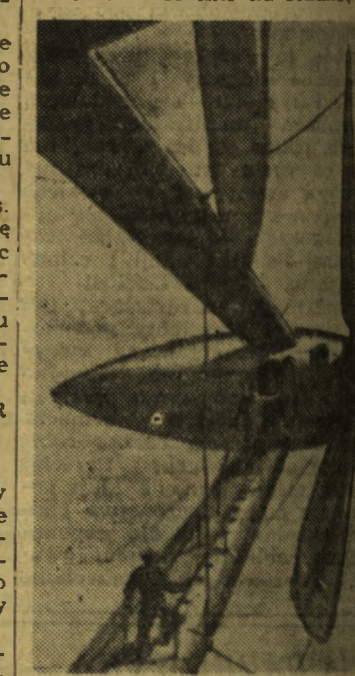
Wybitni radzieccy konstruktorzy silników wiatrnych, inżynierowie Wietzykin i Ufimcew, zaprojektowali ostatnio — celem maksymalnego wykorzystania energii błękitnego węgla — silnik o mocy 100 tysięcy KW!

Projekt przedstawia wielką stalową ramę w kształcie rombu, o przekątnej 500 m (rys. 2). Na tej ramie umocowanych będzie 221 silników, o

średnicy 20 m każdy (rys. 3), będących niezależnie jeden od drugiego — poruszających dziesięć wspólnych generatorów, zmontowanych w wspólnej ramie.

Cała ta gigantyczna konstrukcja jest wieża z umocowaną na niej masą i generatorami — będzie miała 350 m wysokości. Obszar wieży będzie zamocowany w łopatkach oporowych, z których górna mywana będzie w równowadze dzięki podtrzymującym je linom stalowym.

Wieża wraz z całą konstrukcją może — przy pomocy automatycznie nastawianych urządzeń — obracać się tak, aby stałaś ramę pod wiatr. Znaczną wysokość wieży tłumaczy się tym, dopiero na wysokości ponad 200 m prędkość wiatru jest użyteczna, wynosi 10 — 15 mtr na sekundę i s.



Rys. 3. Silnik, którego to doświadczenia będzie 221, umocowany na ramie.

Rys. 1. Konstrukcja, powodująca zmniejszenie płaszczyzny uderzenia wiatru, co wpływa na wyrównanie ilości obrotów turbin wiatrnych.

W RZĘZACZ POWRÓT

TLUM. M. ERHARDT

Na moście nad Potocznią sekretarz Tietze przystanął. Podszedł do barierki, pochylił głowę w bok i wsłuchał się w szum wody, wpadającej przez tamę w betonowe brzozy. Musiał się uspokoić. Woda nie ma zmarznąć, woda płynie. Przypluwa, odpływa, jakbyś w jednym kierunku przeciągał niekończącym się smyczkami, a mimo to jest ciągle ta sama. Sekretarz Tietze pokręcił głową. Przypluwa, odpływa, jakby sama w siebie napływała i sama ze siebie wypływała. Człowiek nie może sobie pozwolić na coś podobnego. Sekretarz Tietze mógłby na przykład wrócić i opowiedzieć temu siwowłosemu młodzieńcowi, Bagarowi rzeczy, od których włosy stanęłyby mu dęba. Ale potem, któregoś wieczoru, lub nocy, ktoś wykonałby prawdopodobnie robotę, o której Knause nie musiałby mówić, że jest szuszerowana.

— Słucha pan bajkę, panie Tietze?
Sekretarz drgnął przerażony i odwrócił się.
— Przestraszył mnie pan, panie Palme — powiedział. — Zamyśliłem się. Starzeję się i uciekam do wspomnień. Mam wrażenie, że wszystko co było piękne, odpłynęło, jak ta woda.
— Na przykład tych siedem ubiegłych lat — były piękne, — prawda panie Tietze?
Mimo, że stali tu sami i nigdzie wokół nie było żywego ducha, sekretarz rozejrzył się niespokojnie.
— Nie chciałem nic takiego twierdzić — odparł wreszcie. — Ale ani to, co w tej chwili przeżywamy, ani to, co jeszcze będziemy przeżywać, nie jest piękne.

Szli obok siebie drogą, wznoszącą się na zbocze. Ten człowiek raz mi już pomógł — myślał Tietze — prawdopodobnie uratował mi życie. Może pomógłby mi po raz drugi. Ale wszyscy na około widzą, że idę z nim. Tietze idzie z tym bolszewikiem Palme, mówią sobie. W oknach jest ciemno, nikogo nie widzi, ale za każdym z nich ktoś nas śledzi. Ten człowiek jest bolszewikiem. Ostrzegali nas przed nim. Dlaczego właśnie on mnie uratował, kiedy wszyscy przede mną zamknęli drzwi? Pomógłby mi i teraz, ale jak mam go prosić o pomoc?
— Sądzi pan, że nie zawinił mi własnego losu? — słyszał pytanie Palme, ale dochodziło do niego jakby z ogromnej odległości. — O czym on mówi? — myślał. — Chciałbym wiedzieć, czym może zawinić człowiek, który żył tylko wypełnianiem swych obowiązków, jak ja?
— Nie mogę być sędzią, panie Palme — odparł. — Doprawdy nie nauczyłem się tak myśleć.
— Chce pan powiedzieć, że nauczyli pana myśleć pewnym sposobem, a pan nigdy nie próbował myśleć inaczej. Ale na tym właśnie polega winna dziesięćdziesiąt procent narodu niemieckiego.
Jakże mogę prosić o pomoc takiego człowieka, myślał Tietze, nie ma najmniejszego pojęcia o tym, co to jest niemiecka kultura. Jest to charakterystyczne dla bolszewików. Są niewykształceni, albo przynajmniej jednostonni. Nie są zdolni objąć całej głębi i, że tak powiem, nieskończonej szerokości europejskiej kultury. Dlatego to właśnie on musiał mnie uratować? Doprawdy, nie mogę tego człowieka poprosić o pomoc.
Zatrzymał się przy furtce ogródka przed swym domem i wyciągnął z kieszeni klucz.
— Zamyka pan furtkę i na dzień? — zdziwił się Palme.
— Tak, tak — szybko odrzekł Tietze. — Zona się bardzo przezięła. Namyśla się i żegna, gdy musi wyjść do ogródka po trochę jarzyn. I pan nie powinien chodzić tak beztropko, panie Palme.
Ci najbardziej zwariowani dostali naukę, a pozostali, mam nadzieję, zmądrzeli już na dobre — odparł Palme.
— Bardzo bym tego pragnął, bardzo bym pragnął, by pan miał rację. Dobranoc, panie Palme.
Dlatego zaczął mówić tak cicho przed swym domem? — zastanawiał się Palme. Skreślił z szosy na boczną ścieżkę i wspiął się chwilę na zbocze.

cze, opierając się ciężko na swym kij z gumowym końcem. Świecieł polne milkiły, ale jak tylko minął je o krok, zaczynały znowu swą kajaką ćwierkać. Palme przystanął odepchnął głęboko, rozejrzył się wokół, jak człowiek spragniony odpoczynku i usiadł tuż koło ścieżki, przygarbionym pniem starej wiśni. Myślał o Tietze i patrzył w jego domku. Nie zapala światła i nie zaciąga zastan. Po ciemku je obserwował i po ciemku pójść spać. Czego, się boi pan Tietze? Nie bardzo się wazy, że go odprowadzałem.

Kanarki obudziły się i zaczęły szczebiotać, gdy sekretarz Tietze wyszedł do pokoju. Usiadł przy małym stoliku, na którym stała ich klatka i podczas, gdy jedną ręką zdejmował buty i nakładał domowe pantofle, drugą ręką wsunął między druty klatki, pozwalając swym piaseczkom przysiąść się z nim dziobaniem, trzepotaniem skrzydełek i cichym szumem.

Zona stała za nim, trzymając domową kurtkę z miękkiej wlny, przygotowaną do włożenia. Trzaskając kolanami wstał ciężko i wsunął w rękawy. Usłyszał za sobą cichy szloch; obejrzał się i zobaczył twarz swojej żony. Poglądał ją po włosach i pyłającą wskazówką w górę ku sufitowi.

Staruszka skinęła i powstrzymując łkanie powiedziała:
— Cisnęła we mnie pantofle!
Tietze westchnął i potrząsnął głową.
— Pójdę na górę.
Wchodził po starych, drewnianych schodach, które swym skrzypieniem zagłuszały trzask jego kolan. Odepchnął na małym podestku, zabrał i zastukał w jedne z dwójga drzwi.

Elsa Mager stała przy otwartych drzwiach na balkonie i trzymała wycelowany w kierunku wejścia rewolwer. Tietze wyciągnął przed siebie rękę jak do obrony i machnął nią uspokajająco.

— Niech pan nie wariuje i ślady — wskazała mu krzesło przy stole. Sama siadła na zmłote łóżko i położyła rewolwer obok siebie. Półpełen stożonych przez czerwce mebli, cuchnął myśmi i kolonkami. Drzwi wychodziły na balkon nad werandą, skąd widać było ogród i daleki las nad Potocznią, której szum dochodził aż tutaj.

Pracownicy Ambasady Chińskiej pomogą w budowie MDM

Nie tylko stali mieszkańcy stolicy pomagają w budowie nowego śródmieścia Warszawy — MDM. Niedawno przybyli do pracowników Ambasady Chińskiej, którzy zgłosili się do pomocy na MDM. Podobne zgłoszenie otrzymał wczoraj 20 pracowników Ambasady Chińskiej.

Ostatnio zgłoszenia nadeszły również: Politechnika Warszawska, Wydz. Mechaniczny — 20 osób, Centr. Zapr. Spółd. — 50 osób, Państw. 100 osób, Państw. 20 osób, Książka i Wiedza — 400 osób, Drużyna Harcerszy przy szkole nr 12 — 52 osoby, Biuro Prez. Rządu dla bud. Pałacu Kult. i Nauki — 20 osób, Uniwersytet Warszawski, Wydz. Prawa — 15 osób, Liczba zgłoszeń zbliża się już do 25 tysięcy.

Zgłoszenia do ochotniczej pracy na MDM przyjmuje Dyrekcja Zjednoczenia Budownictwa Miejskiego, Warszawa 6, ul. Krucza 19, telefon 8-56-62 i 1-46-46 w godzinach od 7 do 15. (Mt)

Dzieci alkoholików

Cierpią za winy ojców

Spis pacjentów, których w ciągu jednego przedpołudnia przyjął ma lekarz Poradni Dziecięcej Instytutu Zdrowia Psychicznego, obejmuje ponad 20 nazwisk. Przychodzą do poradni matki, szukające tu rady i pomocy w kierowaniu trudnym dzieckiem. Przychodzą także dzieci, skarżące się na złe traktowanie w domu i na opiekunów. Są i takie dzieci, które skieroślały do szkoły, mając przyczyn niedostatecznych potrzeb ucznia w nauce, opuszczania lek, złego zachowania itp.

Jak wykazują badania lekarskie, porażenie środowiskowymi wywiadami wiek szkodliwych pacjentów poradni, stanowią dzieci rodziców nadużywających alkoholu. A zdarza się, że wódka przy rodzicach płie i dziecko...

Tragiczne przykłady

Jestem niezadowolony, krzyżuję, strze, e była co, a ojciec z mamą mnie biją" — mówi K. K., 8 letni uczeń przedszkola — W domu u nas ciągle są goście. Tatu pije często i kłóci się na nogach. Ja piję wino, albo wódkę z sokiem. Jak mnie się chce, to i z kielichy wypiję".

A 10-letni W. M., uczeń III kl. szkoły powszechnej — też nierzadko sągłada do kieliszka — „Wole wino, niż wódkę — mówi — ale jak matka raz nie dała mi wypić, to wypięm mała butelkę spirytusu. Ojciec wraca w nocy do domu i po pijanemu robi awantury. Mama lubi dobrać wódkę i „smierdziłochy nie piję". Chłopak dodaje z dumą, że od dawna pije papierozy.

Mimo poważnych wyświadczeń nauczycielstwa nie udało się obydwóm chłopcom wdrożyć w dyscyplinę szkolną, ani wypłynąć na poprawę ich współzycia z kolegami. Trzeba więc wyrwać ich z dołżyasowego środowiska i umieścić na czas pewien w zakładzie.

Rozmowy z lekarzem Poradni, to wielki akt oskarżenia przeciwko rodzicom-alkoholikom. Bo czy może normalnie

Opowiadanie głębsze

— Co mi tu będziesz prawil morały. Sam wiem, że nie można pić. To plaża społeczna — pijanstwo. A poza tym, gdy człowiek jest w tak uduśnionym stanie, to nawet małpa nie chce się przyznać do pokrewieństwa. Widział, że rozumie. A ponadto mam silną wolę. Jak powiem nie, to nie.

— Ale jednego to, mój drogi, nie zawadzi wypić. To przecież nie zbrodnia. A dziś w dodatku tak zimno. Kłót widać śnieg w maju. Panie kelner, daj no panu po drugiej angielsce, zdaje się, że będzie grad padał. — A ty nie kręć głową. Dwa to tak jakby nie. A poza tym ja mam silną wolę. Jak powiem nie, to nie.

— Paskudny dzień, coś tak mi smutno na duszy. Ja cię nie namawiam. Ja szanuję cudzą wolę. Nie pozwolisz jednak chyba, abym sam pił jak dorożkarz. Panie obróć pół litra. Tak, czysta, tylko. Nie osiada na łożadku. A o zdrowie, mówię ci, trzeba dbać.

— No to słup. Przepłuczemy ten smutek, co mi leży ciężarem na duszy. No to jeszcze raz. Ty jesteś dobry kompan. Powiem: rozsądny kompan. Z takim to wiem, że wypijemy sobie tylko w miarę. Bo sam przyznasz, że wypić to ludzka rzecz. Naturalnie w miarę. A ja tak lubię w miarę i ani kropli więcej. A ja to potrafię, bo mam silną wolę.

— Coś te ogórki za słone. Trochę mniej plecie. Pusta pół litrowka. Ha, kelnerku kochany, jeszcze ciuteczka. Tak, tak. Zaraz idziemy, bo sam widzisz, że późno. No, na zdrowie. Co, niedobrze ci? A mówię, żebyś zachował miarę. Tak jak ja. Silna wola. A ty co? Męczak.

— Panie kelner, płacić... Dajno chłopie forszę... Dawaj, dawaj. Kochamy się jak bracia, a licimy się jak kupcy. Dobra, dobra, następnym razem ja zapłacę. No ustawaj. Idziemy.

— Kelner, pomóż no mi pan. Upił się, nie może dać rady. A mówię mu — pij w miarę. A on ledwo zobaczył kieliszek... O cie licha! Co ten dywianik tak źle ułożony, przewrócić się można. Chodź, chodź, bracie... Zaprowadź cię do domu, ja mam do dre serce, choć z takim męczakiem pozbawionym silnej woli nie powiem się w ogóle zadować. (Z opowiadań wujcia Antosia, kelnera WZG). MAŁY JOZIO

Za podwójnymi murami

Mróz przez cały rok

Z daleka wygląda, że jak mury obronowego zamku, którym poskrapiano okien i światła. I gdyby nie smukła sylwetka dźwigu w sąsiedztwie można by przypuszczać, że mamy przed sobą daleko średniowiecznego budowniwa. Jest to jednak nowopowstała w woj. warszawskim potężna chłodnia, największa lawstycja powiatu.

Masło, jaja, drób, owoce. Cztery największe bogactwa urodzajnych ziem były marazem największym kłopotem mieszkańców powiatu. Nie było odpowiednich warunków przechowania ich na miejscu. Wszystkie bogactwa żywności trzeba było szybko ekspedować w daleką podróż do miast — do chłodni.

A oto teraz spadnie kłopot z głowy nie tylko centralom skupującym te produkty, ale i indywidualnym hodowcom bydła, czy drobiu, ogrodnikom i chłopom, z których wielu choć chętnie

sprzedaloby centralom, niejednokrotnie muszę z koszykiem jaj, baniek śmietany lub osiekowego masła przyjeżdżać do Warszawy. Innym miastem itd.

Bo jakże często przedstawiciele central rozkładali bezradnie ręce: nie mamy miejsca. Tym bardziej, że nie jeden kurczak, niejedno jajko i niejedno kilogram jabłek lub śliwek popuścił się już w magazynach i później w transporcie.

Chłodnia będzie leżeć na szlaku, którym z połezierza do Warszawy płyną ryby, ten najbardziej kapryśny i na temperaturę wrażliwy artykuł żywnościowy. Chłodnia otworzy gościnne wrota również i dla mazurskich szczupaków, linów i sielaw.

35 STOPNI MINUS

Każdego betoniarza, sprężarki i tynkownika nieśie się echem po placu budowy. Ciemności we wnętrzu chłodni rozjaśniają blaski acetylenowych palników i reflektorów. W ich świetle sobaczyć można leżące jeszcze beczynnie, olbrzymie parowniki, przez które popłynie mróz na wszystkie pomieszczenia chłodni.

Najcieplejszym pomieszczeniem w gmachu będą... piwnice. Tu znajdują schronienie jaja, warzywa i owoce. Nawet kilkutygodniowy pobyt w tej części chłodni nie zaszkodzi zupełnie ich świeżości. Od parteru wwyż zaczyna się sfera suchej, beznieżnej zimy. Już teraz robi się chłodno na samą myśl, że w zamrażalnicach tych, artykuły spożywcze będzie konserwowane 35-stopniowy mróz.

Utrzymanie tak niskiej temperatury będzie możliwe, gdyż prócz zwykłych ścian z cegieł i to cegieł specjalnie wypalonych (zw. pierwszoklas) — we wnętrzu budynku rośnie drugi mur — z korka i wełny mineralnej. Ten drugi mur, izolacyjny, musi być również szczelny, jak pierwszy, ceglany.

SAMI BUDUJĄ

Dziwna ta budowa zaczęła intrygować mieszkańców już jesienią ubiegłego roku. Zrazu, kiedy ogrodzono

plótem szmat płaszczyznych nieużytków, zaczęło snuć domysły, co też powstanie na tak dużym placu. Razem z narastającymi piętami rosła i ciekawość.

Wszystko wyjaśniło się w dniu, gdy kierownictwo budowy ogłosiło, że potrzebuje kilkuset ludzi do pracy przy budowie chłodni. Robotnicy znaleźli się szybko w pobliskich wsiach.

Najlepszych fachowców z dziedziny budownictwa chłodniczego ściągnęło Zjednoczenie Budownictwa Przemysłowego Nr 3 z Warszawy. 200 wykwalifikowanych majstrów, techników i inżynierów mieszka w hotelu robotniczym na miejscu budowy. Mieszka tam również część robotników z dalej położonych wsi.

Chłodnia wdarła się w życie okolicznych wiosek, otwierając przed młodzieżą drogi do nowych zawodów budowlanych. Sporo czasu upłynęło nim zanikły uprzedzenia, jakie miejscowi chłopcy-robotnicy żyli do przybycia daleka — murarzy, zbrojarzy, mechaników. Sporo czasu upłynęło, zanim przekonali się, że zarobno niewykwalifikowani, jak i fachowcy, mają na budowie równe prawa. Ze każdy może być przewodnikiem pracy, tak jak Andrzej Czapłigo, wyrabiacz 350 proc., jak cieśla Lw. Kasik, wyrabiacz 310 proc., spawacz Wesołucki — 430 proc.

Praca przywiązała robotników, zaczęła wzrastać ich świadomość, zaczęły rosnąć też ich potrzeby. Budowę traktują teraz jako warsztat, który jest organizatorem ich życia, zasklepionego do niedawna w ciasnych opłotkach wsi.

Tuż na budowie poznali dopiero w szerszym zakresie wartość świetlicy, kłaj kl itd. I te już im nie wystarczają. Zrodziły się dalsze potrzeby. Łakną rozrywkę i coraz to noweli, lepej, bardziej wartkościowej. Cóż, kiedy młodym starą ta rozrywka nie chce do nich dobiec. Kilka-krotnie obliczenie występu estradowego czy kina pozostały obliczaniami.

Na pozór drobniak. Ma on jednak duże znaczenie. Chłodnia, która stopiła lody nieufności wśród ludzi, pochodzących z różnych stron kraju, potrafiła zagrozić ich do rzetelnej, wydajnej pracy. Potrafiła rozbudzić w nich entuzjazm i dumę dla dzieła, którym wznoszą. Nie wolno więc nawet drobiazgiom tego zapuścić. (Kaj)

WYCIĘCZKI SPORTOWE

Wnioski z bokserskich mistrzostw

Wyniki nie na miarę możliwości

Bokserskie mistrzostwa Polski, rozegrane w ubiegłym tygodniu w Warszawie przyniosły miłośnikom pięściarstwa wiele rozczarowania. Ostatni przedolimpijski występ czołowych naszych pięściarzy stał bowiem na niezbyt wysokim poziomie.

Wywołuje to słuszne zaniepokojenie, bo przecież mamy w pięściarstwie wielkie ambicje. Medal olimpijski Antkiewicza, zdobyty w 1948 r., pierwszy medal olimpijski w historii naszego boksu, z tytuł mistrzów Europy (Kasperczak i Chychla) uprawniają chyba miłośników pięściarstwa do zwiększonych apetytów przedolimpijskich. Tym bardziej, że wspaniała opieka, jaką otoczeni są pięściarze, zapewnia im wspaniałe warunki rozwoju.

Powiadamy sobie szczerze, ostatnie mistrzostwa nie były odbiciem tej wielkiej opieki, nie mogą też być powodem dumy sekcji bokserskiej GKKF.

Z niezbyt dobrej formy asów zadowolony był tylko Sztam. Powiedział on: — Gdyby był w formie, coż ja bym miał z nimi do roboty przed Olimpiadą? Czołówka do formy powinna rzeczywiście dojść na okres Igrzysk. I z tego punktu widzenia stanowiącego Sztam jest słuszne. Ale... czy klasa naszych pięściarzy jest już taka, żeby

ich tylko doprowadzać do formy na określony dzień? Młodzi finaliści powinni wykazać się stałym wzrostem umiejętności technicznych, a na tym polu postępów nie zauważyliśmy.

CIEMNE SĘDZIOWANIE
Bardzo ciemną stroną mistrzostw było sędziowanie. Najwięcej omyłek było w pierwszym dniu, później stopniowo zmniejszały się one. Dlaczego? Bo po pierwszym dniu zwolano naradę sędziów i wytyczono im wiele rzeczy. Gdyby taką naradę zwolano chociaż dzień przed mistrzostwami, to rezultaty mistrzostw w kilku wagach byłyby się z pewnością zmieniły.

Niestety sekcja pięściarska GKKF, wyznaczając do sędziowania na punkty rutyńczy w prowadzeniu walk w ringu — nie przewidziała tylu młodych decyzji. Przewidzieć zresztą, trzeba przyznać, było trudno.

Była jednak rzecz, którą można było przewidzieć. System rozgrywek był bardzo niefortunny. I jedynie wielkie szczęście mogło organizatorów zawdzięczać fakt, iż tylko w jednej wadze ustalanie kolejności następców sporu trwałoby. W każdej bowiem wadze 3 zawodników mogło mieć po 2 zwycięstwa i kto wtedy byłby mistrzem? W każdej wadze po 3 zawodników mogło mieć po jednym zwycięstwie i takich historii jak przyznawanie tytułu wicemistrza Woźniakowi byłoby aż 10, a przecież i ta jedna decyzja nie była sprawiedliwa.

System mistrzostw nie był więc najlepszy. Można by to darować, gdyby sekcja pięściarska GKKF popełniła po raz pierwszy ten błąd. Ale i w zeszłym roku system mistrzostw nie był do końca przemyślany, tegoroczne zaś rozgrywki drużynowe (liga zrzeszeń)

Starty polskich pływaków w Lipsku

30 bm. w drugim dniu międzynarodowych zawodów sportowych rozgrywanych w Lipsku z okazji IV Zjazdu Wolnej Młodzieży Niemiec (FDJ) rozegrano pierwsze konkurencje pływackie.

Wyniki techniczne: kobiety — 100 m. st. klas. — 1) Barth (NRD) 1:23.6. 2) Mrozówna 1:27.9. 3) Hunyadi (Węgry) 2:51.2. 4) Milnikiel (Polska) 3:03.2. 6) Gellnerówna 3:07.9. **mezożyni** — 400 m. st. dow. — 1) Csordas (Węgry) 4:47.6. 3) Gremłowski 4:58.8. 4) Tokaczewski 5:07.8. 8) Jera 5:18.3. 200 m. et. klas. B. — 1) Komadeł (CSR) 2:39.7. 4) Cichowski 2:53.7.

Lista nagrodzonych w 20 konkursie Dodatku Ilustrowanego

Rozwiązanie: 1. Svoboda — etap II, 2. Van Howen — etap VIII, 3. Deutsch — etap VI, 4. Kuźnicki — etap VII. 22 nagrody książkowe drogą losowania otrzymali: J. Ouharaka, CSR, Trutnov, Novomeska 171. K. Boudora, CSR, Praha, Jaromirova 40, J. Kowalski, W-wa, Grójecka 50a, Cz. Karz, W-wa, Filtrowa 75, Z. Koloniewski, W-wa, Grochowska 292, J. Jadcak, W-wa, Smoleńska 24, A. Majewski, W-wa, Stalowa 59, J. Cieleski, W-wa, Walecznych 7, R. Pagowski,

Mozaikowy plac w Śródmieściu



Nowe śródmieście Warszawy — MDM — z dnia na dzień nabiera kształtu. Spod rusztowań ukazują się piękne elewacje, szary beton niknie pod złotem płaskowca. Nawet powierzchnia placu nie będzie jednostajna. Robotnicy pokrywają ją już kolorową kostką, układaną w piękne mozaikowe wzory. Prócz tego ustawione będą szeregi kamiennych słupków z gustownymi ozdobami z metalu.

Na zdjęciu: robotnicy przy układaniu mozaiki. (Mt).

Foto Wł. Piotrowski

Na turystycznym szlaku

Kłopoty zamiejscowych wycieczek

Szkolna wycieczka z Leszna przybyła do Warszawy w czwartek, 29 maja około godz. 11 w nocy. Z dworca przeszło 100-osobowa grupa młodzieży udała się, zgodnie ze skierowaniem, do szkoły przy ul. Otwockiej, gdzie miało być wszystko przygotowane do noclegu. Niestety, wycieczkowicze zastali tam tylko pustą salę. Zanim zaalarmowano nocleg, była już godz. 2 w nocy.

Na tym nie skończyły się tarapaty. Najzwyklej rano kierownik wycieczki bezskutecznie usiłował dowiedzieć się o adres stołówki, gdzie wycieczkowicze będą jadać posiłki, oraz umówić się z przewodnikiem. Na śniadanie udano się na własny rachunek do baru mlecznego, a potem na własną rękę rozpoczęto zwiedzanie Warszawy. Wycieczka przeszła przez trasę W-Z, most Śląsko-Dąbrowski, Krakowskie Przedmieście i Nowy Świat. Przy al. Jerozolimskich kierownik zatrzymał wycieczkę, a sam udał się do Stołecznego Biura Obsługi Turystycznej, mieszczącego się właśnie w budynku u zbiegu N. Światu i Alei, by dowiedzieć się, dlaczego na wycieczkę w nocy nikt nie czekał i dlaczego nie przysłał przewodnika.

Sprawa wyjaśniła się dopiero w SBOT. Jak się okazało, biuro od rana także bezskutecznie usiłowało nawiązać kontakt z wycieczką. Dopiero o godzinie 13, gdy kierownik wycieczki przybył do SBOT, wydano mu skierowania na posiłki do stołówki i przydzielono przewodnika, tego samego, który beczynnie od samego rana siedział w SBOT, nie wiedząc, gdzie jest wycieczka i czy w ogóle przybyła do Warszawy.

Przykład ten świadczy dobitnie o tym, iż nie wszystkie wycieczki, przybywające do Warszawy, są obsługiwane tak, jak należy. Dzieci ze szkoły w Lesznie, wskutek złej organizacji, przybyły do schroniska nieprzygotowanego na ich przyjęcie. Połowę dnia stracili na wędrowki po Warszawie bez przewodnika — a więc utracili znacznie mniej, niż mogliby.

Wydział Kultury St. Rady Narodowej, który m. in. zajmuje się sprawami turystyki, powinien spowodować, aby przy przybyciu każdej wycieczki do Warszawy (bez względu na porę dnia czy nocy) na dworcu czekał przedstawiciel SBOT. Także schroniska muszą być gotowe do przyjęcia wycieczek. Przyczyniło się to znacznie do ujemniejszenia pobytu wycieczkowiczom w Warszawie. (Rt)

Zgon Zygmunta Chruścińskiego

29 bm. zmarł w Krakowie Zygmunt Chruściński w wieku lat 53. Redaktor naczelny tygodnika „Piłkarski”, kierownik działu sportowego „Żona Krakowa”, zastępca działacza sportowego, b. reprezentant Polski w piłce nożnej.

Wzorzyście i ludowo

Na pokazie mody CPLiA

Centrala Przemysłu Ludowego i Artystycznego wystąpiła z wielkim pokazem mody. Kobiety są pewnie ciekawe, jaka jest w tym roku nowa linia.

Oczekiwania z kretonu mają obecnie przeważnie obcisły stan i bogato marszczoną spódnicę, krótkie kimonowe rękawy i najbardziej różnorodne wykończenia przy szyi. Modne są uzupełnienia w rodzaju małych bolerek, piensy i kłuszek. Suknie popołudniowe z lekkich wstępn w dalszym ciągu o wąskiej linii. Odwrótnie w spódnicach, które zdobi większa ilość fałd i zakładki. Coraz częściej spotykane są przybrania: broszki, krawki, fantazyjne paski i asymetryczne zapięcia. Najmłodniejsze wzory? Od zeszłego roku nie ma tu zmian. Modne są wszystkie: groszki, kwiaty, paski, krawki i figury geometryczne. Kolory jasne, pastelowe, sukienki letnie bardzo wzorzyste.

Osobne i niezwykle interesujące zagadnienie, to nowe tkaniny Pierwsza — „lotos”, tkanina z syntetycznych włókien, przypomina satynę i nadaje się na wszystkie leższe

ubioru letnie. Druga tkanina, która z pewnością stanie się wkrótce bardzo popularna, to tzw. film-druk, bawełna pokryta jednostronnym barwnym wzorem.

Nad wzorami nowych tkanin pracował cały zespół artystów plastyków. Rezultaty ich pracy są naprawdę dobre. Tak pięknych wzorów, tak przyjemnych dla oka zestawień barw jeszcze nie widzieliśmy.

Poza bezspornie udanym dorobkiem krawieckich spółdzielni usługowych CPLiA niemieńskie ciekawie przedstawiały się na pokazie prace różnych spółdzielni artystycznych. I tak np. spółdzielnia „Rękodzieło Artystyczne” przedstawiła praktyczne pantofelki z raffi i sandały z odpadków skórzanych, sp. „Kaleńnik” — inne efektowne rodzaje obuwia, „Kwiatogal” artystycznie wykonane przybrania do sukien, „Poziom” — duży wybór sweterków, „Art-Skor” — torby, rękawiczki itp.

Centrala Przemysłu Ludowego skupia wiele warsztatów chałupniczych w różnych okręgach regionalnych. Dotąd jednak w zakresie krawiectwa korzystała jedynie z ludowych wzorów i tkanin — inu, samodzielną, płótna itp. W tym roku sięgnęła dalej — po krój. Z dużym zaangażowaniem przyjęła udział w modelowaniu, oparty na kroju sukni z rzeszowskiego, sukienka ze spencerem, w której wprowadzono motyw stroju ludowego z okolic Spiszu, sukienka z haftem kurpiowskim, sweter z typie krakowskiego gorskiego i inne. Pokaz zaprezentował nam bogata kolekcja naprawdę ładnie odzież. Za młotem jednak pokazała „C.P.I.A.” odzież na codzień i tzw. ubrania robocze. Te, które pokazano, ograniczały się do kombinizonów, odzieży ogrodowej i fartuchów domowych. Przydałoby się również udostępnić pokaz licznemu publiczności i po takich biletach wstępu, urządzając go w jakiejś większej sali. (Kaj)

Bez obawy



— Gdzieś ty bieleżnę rozwiesiła, na wagonach? — E, moja droga one tu stać będą bardzo długo, bo rozkładuje je Zjednoczenie Budownictwa Miejskiego z ul. Polnej 9.

Druk RSW „PRAÇA” Marszałkowska 3/5

Naszym zdaniem

W Dniu Święta Ludowego

W Prztyku zabłysło światło. W Kowali stanął wspaniały gmach szkolny. Coraz więcej maszyn rolniczych pojawia się na polach. Rozwija się stałe sieć sklepów gromadzkich. Oto nieliczne zaledwie — wśród wielu innych — osiągnięcia wsi nie tylko kieleckiej, ale całego kraju.

Dzisiaj, w dniu Święta Ludowego warto przypomnieć, jaki szmat drogi przebyło, aby wyrwać masy chłopów z ciemnoty, w której trzymano je za czasów kapitalistycznej — obszarnej. Przypomnijmy czasy przedwojenne. Któż wtedy dbał o ludność rolniczą? Czy ofiarował kto biedocie chłopskiej kredyty, zaliczki, nasiona, nawozy, pasze, aby zapewnić wzrost opłacalności gospodarstwa małego, tak jak ją dzisiaj dźwiga kontraktacja rolnicza i zwierzęca?

Kto o tym nie pamięta, ten oczywiście nie rozumie, jak wiele w sytuacji chłopów zmieniło się choćby przez to, że już czwarty rok z rzędu obowiązuje stała cena na zboże. Jak przed wojną wyglądała możliwość uprawy buraków cukrowych przez chłopów, czy opłacalność dla producenta hodowli bekoniów?

Premie eksportowe zakażone były wyłącznie dla wielkich producentów — obszarników. Dla drobnego rolnika lata urodzaju, gdy spadły ceny na zboże poniżej kosztów własnych — były równoznaczne z klęską finansową. Dzisiaj jest inaczej.

W województwie kieleckim Państwo prowadzi na ogromną skalę roboty melioracyjne, aby w ten sposób zwiększyć wysokość plonów i zwiększyć dochodowość gospodarstw.

W roku ubiegłym oczyszczono i naprawiono rowy na obszarze około 1500 ha łąk i pastwisk. Odwodniono i zagospodarowano niziny kozienicką i gniewoszewską, niziny Rusin. Osusza się błota Bobskie, niziny pelczyńską, Białoborze, Kobylnik, niziny w okolicach Dwirów i szeregi innych.

Wielki nacisk kładzie się na rozwój oświaty. Wystarczy powiedzieć, że w woj. kieleckim w szkołach zawodowych kształcą się aż 64 procent dzieci pochodzenia chłopskiego. Przed wojną było 6 szkół rolniczych o rocznym programie nauczania. Obecnie zaś mamy 21 szkół rolniczych stopnia licealnego i jedną podstawową szkołę rolniczą. 70 procent młodzieży tych zakładów naukowych otrzymuje stypendia.

O sukcesach gospodarczych i kulturalnych, o stałym podnoszeniu się poziomu życia wsi można by wiele pisać, cytować mnóstwo przykładów. Masy ludowe wsi kieleckiej w pełni oceniają te osiągnięcia i dlatego też radośnie będą obchodzić swe święto podkreślając nierozdzielność sojuszu chłopsko - robotniczego. (d.)

Międzynarodowy Dzień Dziecka

Radosne życie najmłodszych mieszkańców Kielecczyny

— Czy Wania to znaczy po polsku Janek? — Gdzie jest teraz nasz radziecki przyjaciel Misza? — Zebymy mieli kolegę — murzynka. — Niech nam pani opowie coś o dzieciach chińskich, albo czeskich, czy węgierskich.

Pani — wychowawczyni II klasy szkoły TPD w Radomiu, zasypana została „grudem” pytań, wykrzykników i okrzyków. Każde dziecko miało coś do powiedzenia, każde chciało się czegoś dowiedzieć o nieznanych sobie, ale bliskich sercu rówieśnikach. Nauczycielka opowiada więc dzieciom, lub czyta wiersze, które w prostych, niewyszukanych słowach dają wyraz najpiękniejszemu uczuciu ludzkiemu, jakim jest przyjaźń między braćmi narodami.

Szkola TPD w Radomiu nie jest wyjątkiem. We wszystkich szkołach i przedszkolach, dzieci polskie uczą się poznawać i cenić swych kolegów bez względu na kolor ich skóry, wyznacze czy narodowość.

ICH ŚWIĘTO

Marek B., pięcioletni obywatel Polski Ludowej jest jednym z tysięcy dzieci radomskich, które codziennie spędzają dziewięć godzin w przedszkolu. Jasna czu prynka spada mu co chwilę na wesołe, śmiejące się oczy.

— Dobrze ci w przedszkolu, powiedz — pytam sadzając go sobie na kolanach. — Młody „męczennik” wyrzyna się energicznie.

— Dobrze — odpowiada poważnie i dodaje śpiesznie — a ja będę mówił wiersz — po czym jednym tchem recytuje piękne słowa, kończąc się zdaniem: niech przyjaźń po wieczne czasy, robotcy zjednoczy lud.

Dzieci są bardzo przejęte — mamy nasze święto — mówią.

— Jak to nasze — pytam, chcąc sprowokować wyjaśnienie.

Leonardo da Vinci — geniusz Odrodzenia

Jutro o godz. 18 w Domu Kultury radomski Klub Literacki organizuje wieczór dla uczczenia 500 rocznicy urodzin Leonarda da Vinci.

Odczyt obrazujący życie i twórczość geniusza na tle epoki Odrodzenia wygłosi Jerzy S. Gombrowicz.

W części koncertowej wieczoru — recital fortepianowy Zofii Kuklińskiej. Wstęp bezpłatny.

— Nie wie pani? — wołają chórem — święto wszystkich dzieci na całym świecie — Międzynarodowy Dzień Dziecka.

To dzisiejsze święto jest dniem, w którym warto dokonać krótkiego przeglądu osiągnięć i zdobyczy dzieci radomskich. A jest ich wiele. Jeszcze trzy lata temu, w Radomiu było tylko 12 przedszkoli. Dziś jest ich już 20. Pięć pięknych, nowoczesnych żłobków, zabezpiecza najmłodszym prawidłowy rozwój; liczba ta ciągle się zresztą powiększa, czego dowodem jest otwarcie nowego żłobka dzielnicowego przy ZWAT T-9. Niezależnie od opieki nad najmłodszymi szczerą troską otoczone też i dzieci starsze. Pół tysiąca z nich korzysta ze świetlic dziecięcych uruchomionych bądź to przy szkołach podstawowych, bądź też przy zakładach pracy. Państwo Ludowe przeznacza znaczne sumy na dożywianie dzieci. Z funduszy wydziału oświaty MRN w Radomiu wydatkowanych na ten cel, korzysta 400 dzieci. Inne — korzystają z pieniędzy Komitetu Rodzicielskiego. Nie zapomniano też o dzieciach — sierotach. Nie wszystkie bowiem przebywają w Domach Dziecka. Wiele z nich ma przybranych rodziców. Dla nich to, dzieci w rodzinach zastępczych, przeznacza się znaczną sumę — blisko 105 tys. na stałe zasiłki.

DZIS BAWIĄ SIĘ DZIECI

Międzynarodowy dzień Dziecka spędzą najmłodsi obywatele całej Kielecczyny wesoło i radośnie. W Radomiu o godz. 10 spotkają się więc w parku im. T. Kościuszki na wielkim kiermaszu książki, urozmaiconym występami artystycznymi. Amatorzy sportu obserwować będą w tym samym czasie rozgrywkę koszykówek i siatkówki o tytuł najlepszego zespołu (na stadionie Ogniwa).

Specjalne seanse dla dzieci zorganizowało kino „Hel” (w godzinach od 10 do 16). We wszystkich też niemal szkołach odbędą się zabawy dziecięce, połączone z licznymi atrakcjami. Podobnie urozmaicone programy wypełnią obchód Dnia w Kielcach, Ostrowcu, Starachowcach, Wierzbicy i innych.

Kielecczyna święci radośnie dzisiejszy Dzień Dzieci. Nie tylko swoich. Ale wszystkich, na całym świecie. Dzieci ludzi pracy, którzy budują nowy ład na świecie, taki, w którym nie ma już niesprawiedliwości społecznej, ani wyzysku człowieka przez człowieka. (z)

Budowniczym Oboziska zapewnić terminowość dostaw

— Wczoraj mieliśmy trzy godziny przestoju, bo nie dowieźli cegły, a dzisiaj, bo nie ma piasku — skarży się brzdądzista Antoni Kwieciński, który wraz ze swym zespołem pierwszy w tym roku przystąpił na osiedlu Obozisko do pracy systemem dwójkowym.

Sprawa przejścia na system dwójkowy w okresie pozimowym na budowie uwoch bloków była omówiona wielokrotnie z kierownikiem grupy robót inż. M. Brożkiem, z naczelnikiem wydziału nowych metod pracy w Zarządzie Budowlanym nr 1 ob. Tuzinkiem. Ustalono, że w czasie pracy systemem dwójkowym brygady będzie jej zapewniony front pracy tzn. między innymi, odpowiednia dostawa cegły, zaprawy itp.

Mając to zapewnienie kierownik budowy i brygada Kwiecińskiego przystąpiła do pracy. Pierwszego dnia było zupełnie dobrze. Cegła była w dostatecznej ilości, zaprawa dostarczona pod dostatkim, wydano sprzęt racjonalizatorski, jak szufle do zaprawy, warstwowoń i kamry. Nic więc dziwnego, że wynik pracy był wspaniały. Normy zostały przekroczone bardzo wysoko.

Niestety, tak było tylko pierwszego dnia. Następnego zabrakło już cegły. Wynik: trzy godziny przestoju. Trzeciego dnia zabrakło piasku — dwie godziny przestoju.

Można w jakikolwiek sposób wytłumaczyć chwilowy brak cegły, ale nikt nie wytłumaczy murarzom pracującym nowatorską metodą, że może brakować piasku, którego w Radomiu w pobliżu miasta jest pod dostatkiem. Trzeba tylko chcieć pomóc robotnikom. Dobrze chęć członków brygady nie mogą być zmarnowane przez dyrekcję ZB nr 1, która zbagatelizowała czyn robotników.

Robotnicy z brygady A. Kwiecińskiego i brygady Nowakowskiego, która również pracuje systemem dwójkowym, żądają zapewnienia frontu pracy. (Kaź)

W walce o legitymację złotową Wspaniały wysiłek twórczy młodzieży województwa

Stan liczebny brygad młodzieżowych, które dla uczczenia Złota podejmują szereg cennych zobowiązań produkcyjnych, oświeceniowych i społecznych, wzrasta z każdym dniem. Młodzież ambitnie walczy o lepsze wyniki pracy, aby wspaniałymi osiągnięciami w różnych dziedzinach życia zdobyć prawa do udziału w Złocie.

Młodzieżowa załoga warsztatów naprawczych PKP w Radomiu przywita Złot przedterminowym wyremontowaniem wagonów, co przyczyni się do sprawniejszej komunikacji na liniach kolejowych. Wartość tego zobowiązania wynosi 25.422 zł.

24 młodzieżowców ze ZWAT T-9 podjęło zobowiązanie dodatkowej produkcji wartości 6.800 zł.

Brygada młodzieżowa RZD w liczbie 20 osób postanowiła wykonać w maju dodatkową produkcję wartości 2.280 zł. Ambitne podejście do realizacji tego zadania sprawiło, że zostało ono wykonane przed terminem i znacznie przekroczone na łączną sumę 3.382 zł. Równie entuzjastycznie chcą powitać Złot i młodzieżowcy z Kieleckich Zakładów Graficznych, którzy w ilości 37 osób postanowili wzmocnić wydajność pracy. Kończąc wykonanie tego zobowiązania wyrażają się sumą 1.865,12 zł. Pracownicy

wydziału komunikacyjnego przy przystanku PRN w Radomiu dadzą 60 tys. zł dodatkowych wartości.

Młodzieżowcy z Wierzbicy podjęli w okresie od 1 do 26 maja br. 34 zobowiązań, których wykonanie przyniosło cementowni duże korzyści przez zaoszczędzenie 6.766 roboczogodzin o wartości 116.860 zł. Podczas realizacji zobowiązań wyróżnili się brygady Tusina, Wierzbickiego, Gofebrowskiego, Ziętkówny i Kałówny.

Szlachetny wysiłek młodzieżowców dla uzyskania legitymacji złotowej objął także artystyczną dziedzinę. Drużyna harcerska przy szkole podstawowej w Podczajnie zrealizowała swych członków do zbierania odpadków użytkowych, których zgromadzono 300 kg. Harcerze rozpoczęli także pracę na działce szkolnej zasiewając soję na poletku Miczurinowskim, zajmując się przy tym z nowoczesną agrotechniką. Drużyna w Podkanowie jest jedną z najlepszych w pow. radomskim.

Harcerze szkoły w Bardzicach gm. Grabów zobowiązali się przygotować część artystyczną na Święto Ludowe, wykonać gazetki i hasła zlotowe, założyć hodowlę jedwabników, kółko „zwyję przyrody” oraz zebrać jak największą ilość złomu i makulatury. Poza tym, drużyna oczyściła 2.000 mb. pasu przebiegającego wzdłuż przebiegającej przez las szosy.

Kóło ZMP we wsi Śniadko gm. Kowala zobowiązało się zrobić nakrycie do ogólnej studni, naprawić ploty przy zagrodach, pomóc wdowie, ob. Walentynie Wilk przy pracach żniwnych, założyć kóło LZS i zaopatrzyć je w potrzebny sprzęt z funduszy zebranych podczas organizowanych imprez.

Na wezwanie hufca SP przy Zakładach Metalowych im. Waltera w Radomiu, junacki hufca fabrycznego przy ZWAT T-9 wspólnie z junackami i.e. teletich nicznego i mechanicznego w Radomiu zobowiązali się przywiązać Złot pema radości pracą nad wykonaniem boiska sportowego KS Wiołniarz. Przeprowadzając one 600 roboczogodzin, przyczyniając się w ten sposób do szybszego oddania boiska dla użytku młodzieży sportowej naszego miasta. Hufce te do pracy już przystąpiły.

Z zapalem realizują swe zobowiązania młodzieżowcy hufca SP przy Zakł. Metalowych, którzy intensywnie pracują przy budowie strzelnicy. Będąc na terenie budowy nawiązujemy rozmowę z junackami.

„Chcę uciec Złot pracą społeczną poza godzinami pracy zawodowej. Przez okres 20 dni będę pracować po trzy godziny dziennie przy budującej się strzelnicy sportowej, z której chcę jak najszybciej skorzystać sama” — mówi junacka Krystyna Wietrzyńska.

Z każdym dniem fala zobowiązań przedzłotowych ogarnia coraz to szersze

szereze młodzieży pracującej i szkolnej w fabrykach i biurach, miejskiej i wiejskiej. Szlachetne współzawodnictwo o uzyskanie legitymacji na Złot — prawa udziału w nim — trwa.

(s. j. koresp.)

Kalendarzyk sportowca

KOLARSKIE MISTRZOSTWA WOJEWÓDZTWA

Tegoroczny sezon zapowiada się bardzo bogato i ciekawie. Znowu bowiem atrakcyjne wyścigi kolarskie — rozmawiając z zapalem między sobą sympatycy tego sportu.

W dniu dzisiejszym będziemy świadkami emocjonującego wyścigu na szosie. Będzie to wyścigowa wojewódzka na dystansie 100 km (dla kl. II) i 50 km (dla kl. III).

Start nastąpi przed Powiatowym Domem Kultury Robotniczej przy ul. Malczewskiego o godzinie 10-tej do wyścigu na trasie Radom — Grojec — Radom.

Przybędą do Radomia kolarze z różnych miast Kielecczyny. Z Kielc np. przyjeżdżają zawodnicy z Gwardii Stali, z Kieleckiej Stali, z Radomia startować będą starzy znajomi ze Stali, Wiołniarza i Spółni. Przybędą również kolarze ze Starachowca, Ostrowca i Skarżyska.

I KLASA PIŁKARSKA GRA

Niemal od początku sezonu fanatycy piłki nożnej „haczka” nieprzerwanie rozmawiają ciekawymi spotkaniami piłkarskimi. A więc, m. in. meczami II ligowymi i I klasowymi.

Dzień dzisiejszy obfituje również w podobną ilość rozgrywek kolarskich w Radomiu. A więc w kolejności: na boisku Ogniwa o godzinie 11-tej spotkają się miejscowe zespoły: Budowlani i WKS. Spotkanie to zapowiada się interesująco. Nie chcemy przesadzać sprawy, ale wynik najprawdopodobniej będzie brzmieć na korzyść Wiołniarza, który są zespołem niewątpliwie lepszym pod każdym względem.

Po kilkunastu minutach przerwy podjmy (o godzinie 17-tej) na stadionie Stali, lub na boisku Ogniwa. Na stadionie Stali spotkają się o 17-tej Kolejarz z zespołem Radomskich Zakładów Garbarskich. Zwycięstwo któreś z drużyn jest raczej trudne do odgadnięcia, gdyż oba zespoły reprezentują mniej więcej równorzędny poziom gry.

Na boisku Ogniwa natomiast grać będzie Ludowy Zespół Sportowy z Jedyni z miejscowymi Ogniwem. Sądymy, że radomianie na „swoim podwórku” będą grać lepiej i pewniej, zdając sobie jednocześnie sprawę z tego, że LZS jest groźnym przeciwnikiem i może sprzątnąć „sprzed nosa” dwa cenne punkty, bo jak mówią „obiektywni” widzowie — piłka jest okragła...

Drobiazgi znad... Mlecznej

DWA GRZYBY

Już nie raz, nie dwa, nie dziesięć, a na pewno więcej razy pisaliśmy o postaci Lody w kawiarniach RZGastr. cieszą się, mimo chłodnych dni, dużym powodzeniem. Niestety, podane są one w ilościach, które nie pozwalają domyślać się, że przecho wywane są w „suchym, przewiewnym i ciepłym miejscu”.

Keiniker! podaje lody — zupę są za to na wszelkie reklamacje bardzo... zimne.

3 Maja, znajduje się postój

DWIE TEMPERATURY

Lody w kawiarniach RZGastr. cieszą się, mimo chłodnych dni, dużym powodzeniem. Niestety, podane są one w ilościach, które nie pozwalają domyślać się, że przecho wywane są w „suchym, przewiewnym i ciepłym miejscu”.

Keiniker! podaje lody — zupę są za to na wszelkie reklamacje bardzo... zimne.

Keiniker! podaje lody — zupę są za to na wszelkie reklamacje bardzo... zimne.

Keiniker! podaje lody — zupę są za to na wszelkie reklamacje bardzo... zimne.

Keiniker! podaje lody — zupę są za to na wszelkie reklamacje bardzo... zimne.

Keiniker! podaje lody — zupę są za to na wszelkie reklamacje bardzo... zimne.

Keiniker! podaje lody — zupę są za to na wszelkie reklamacje bardzo... zimne.

Keiniker! podaje lody — zupę są za to na wszelkie reklamacje bardzo... zimne.

Keiniker! podaje lody — zupę są za to na wszelkie reklamacje bardzo... zimne.

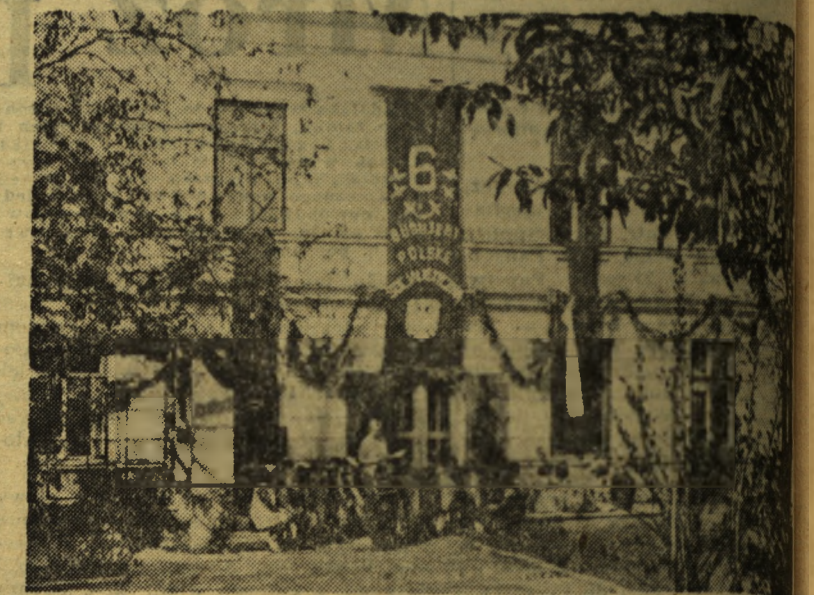
Keiniker! podaje lody — zupę są za to na wszelkie reklamacje bardzo... zimne.

Keiniker! podaje lody — zupę są za to na wszelkie reklamacje bardzo... zimne.

Keiniker! podaje lody — zupę są za to na wszelkie reklamacje bardzo... zimne.

«Życie» najmłodszych

Pierwszy dzień na kolonii zaczął się pod znakiem pięknej pogody i dobrego humoru, który nie opuścił już działwy przez cały czas kolonijnej pobytu.



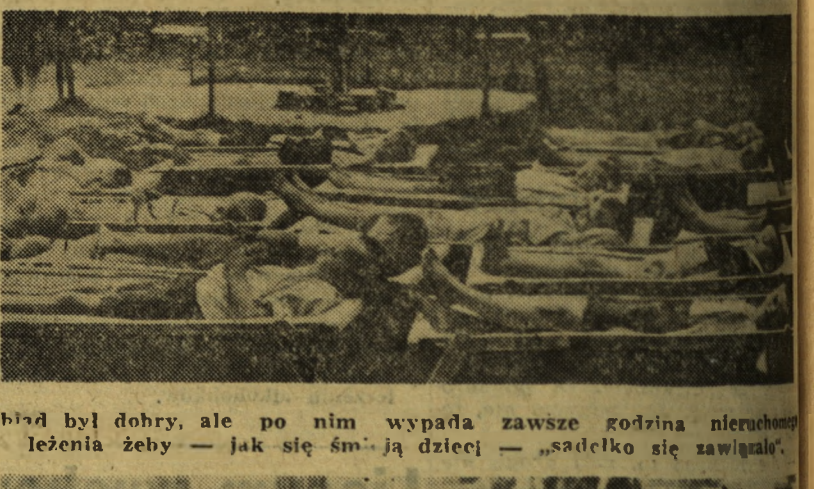
Po śniadaniu na wspólnej naradzie ustalono, że dzisiaj wszyscy pójdą spacerować do lasu.



Widzicie te roześmiane twarze — cały las huczał śmiechem przez godzinę.



Powrót do domu urozmaiciła przeszłoda terenowa. Wprawdzie nie kładka nie stwarzała groźby przymusowej kąpieli, ale mimo to maleństwo mocno ścisnęło poręcz.



Obiad był dobry, ale po nim wypada zawsze godzina niecierpliwego leżenia — jak się śmieją dzieci — „siedzieć się zawiązało”.



Po wypoczynku tysiące uciech czeka na malców. Piłka, karuzela, drabinka — aż trudno wybrać!



Wieczorem jeszcze jedna rozrywka przed snem. Każdy teraz będzie się bawił swymi umiejętnościami. Ten mówi wiersze, inni śpiewają, a ten przygrywa wszystkim na pianinie.

CO GDZIE?

Radom

Teatr im. St. Zeromskiego — „Trzydzieści srebrników” — Fasta

KINA

Baltyk — „Wolga, Wolga” — prod. rad.

Hel — „Sport milionowy” — prod. NRD

APTEKI

Spół. apteka nr 108 (Keiles-Krauz 3) i 15 (pl. 3 Maja 1)

TELEFONY

Pogotowie Ratunkowe 08

Straż Pożarna 08

Komenda MO 12-57

WYSTAWY

Muzeum — ul. Nowotki 12 — Wystawa malarzy radomskich i wystawa szkolnictwa zawodowego.

Kielce

Teatr im. St. Zeromskiego — „Tak będzie” — Simonowa

TELEFONY

Pogotowie Ratunkowe 19-88

Straż Pożarna 11-11

Komenda MO 12-13

Druk RSW „PRASA”. Marszałkowska 3/5, 3-B-16891

MARIA BARBANELL

z FREDEROW

ur. w Warszawie zmarła w Radomiu 29/5-52 r. przeżywszy lat 80. Wyprowadzenie zwłok z dołnego kościoła św. Karola Boromeusza na Powązkach grobu rodzinnego odbędzie się w poniedziałek 2/6-52 r., o czym zawiadamiają: córka, siostrzenica i wychowanka z rodziny.

Fachowcy poszukiwani

FOTOGRAFA I RETUSZERA zatrudniamy natychmiast. Zgłaszać się: BIURO REMIENNICZEJ SP-NI PRACA, PRZYJEROW Radom, ul. Zeromskiego 22.

TYGODNIK

SPÓŁCZYNNOŚĆ LITERACKA

NOWA KULTURA